# TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVI ZESZYT 4

★

TREŚĆ



★

KRAKÓW, LISTOPAD 1932 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

# WYDAWNICTWA
## SEKCJI TURYSTYCZNEJ
## POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

| | Zł. |
|---|---|
| TATERNIK, rocznik 1907, 1908 i 1909 | wyczerpany |
| Do nabycia pojedyńcze zeszyty: | |
| Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po | 4·— |
| TATERNIK, rocznik 1910 | 20·— |
| — — 1911 | 20·— |
| — — 1912 | 20·— |
| — — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914 | 12·— |
| — 5 zeszytów za lata 1915—1927 | 10·— |
| — rocznik 1928 i 1929 po | 8·— |
| — rocznik 1930 | 9·— |
| — rocznik 1931 | 10·— |
| — zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1932 po | 2·— |
| — zeszyty specjalne („łomnicki“ i „alpejski“) po | 3·— |

## KSIĄŻKI I BROSZURY:

| | |
|---|---|
| I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), cena egzemplarza brosz. | 10·— |
| dla członków Sekcji | 7·— |
| II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. | 2·— |
| — KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 | 1·— |
| — ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 | 5·— |

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

**PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»**
**wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł, zagranicą 12·— Zł.**

# TATERNIK

ROCZNIK XVI ★ KRAKÓW, LISTOPAD 1932 R. ★ ZESZYT 4

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

## MYŚLI O ALPINIZMIE

### (FRAGMENTY)

*Najistotniejszym składnikiem wypraw wysokogórskich jest poczucie harmonji szczęścia. Bez niej — wyprawa stałaby się «obowiązkiem», a zatem nonsensem. Ale jakże osiągnąć tę wartość? Samotność, zapewne... Lecz stała i konsekwentna samotność na drogach najtrudniejszych? A towarzysze = inni ludzie. A zatem: w sobie, mimo towarzyszy. Zawsze: ja i górskość, a wszystko inne — akcesorja, podobnie jak lina czy schronisko.*

*O ile koniecznym i decydującym składnikiem zwycięstw wysokogórskich musi być pewność siebie, ambicja i dążność do rekordu — o tyle niebezpieczną i groźną, nawet życiu, jest, wyradzająca się z pewności siebie: dufność, z ambicji: lekceważenie, z dążności do rekordu: ślepa brawura, a wogóle z trwałego osiągania sukcesów: młodzieńcza zarozumiałość. Jak na każdem polu ludzkiego działania, tak i w alpinizmie trzeba umieć przedewszystkiem zachować wewnętrzne zrównoważenie i opanowanie, dojrzały umiar. Najznakomitszy nawet wspinacz powinien zawsze z uwagą i szacunkiem odnosić się do podejmowanej, choćby mało zuchwałej wyprawy; wynikiem rezultatu winne być dopiero ustalanie objektywnej opinji. Podsycam ambicję, cenię pewność siebie, wywyższam rekord. Lecz zwalczam dufność. Ostro.*

*Tajemnica powodzenia wypraw samotnych: o ile jest się podczas ich trwania nie innym sportowo, niż w towarzystwie; element ryzyka — moralnego, a zatem i faktycznego — podwyższa się w takim wypadku bardzo nieznacznie. Mogłoby więc taternictwo samotne być domeną pierwszych na linie, gdyby nie to, że właśnie przebojowcom przychodzi najtrudniej opanowanie psychicznego ucisku samotnictwa.*

*Z punktu widzenia abstrakcyjnej wiedzy taternickiej — obojętne jest, czy nową drogę wyszukało się w zachodniej ścianie Huncowskiego Szczytu*

*czy też Łomnicy. Ale przebywanie dróg małowartościowych, może być usprawiedliwione tylko sukcesami na drogach pierwszorzędnych.*

*Sukces alpinistyczny polega na przezwyciężeniu inercji strachu.*

*Dowód nie do obalenia arystokratyzmu i «trudności» sportu wysokogórskiego: na Hali Gąsienicowej nic się nie wie o Januszu Chmielowskim.*

*Jak w każdej dziedzinie życia, w której na plan pierwszy wybija się myśl, wartość intelektualna — także i w sporcie wysokogórskim każde nowe pokolenie przeciwstawia się poprzedniemu, nietylko posuwając naprzód ogólne dzieło alpinizmu, ale posuwając je odmiennemi torami. Jakże inaczej jest w sporcie boiska! Tu tylko ściśle wyliczony, matematycznie bezduszny rekord, wyróżnia zawodników w czasie — podejście do tego sportu i cała jego ideologja są odwiecznie te same. Tu, pomiędzy greckim olimpijczykiem a amerykańskim lekkoatletą — niema żadnej różnicy.*

*Ta martwota postępu, czyż nie jest wogóle martwotą sportu boiska?*

*Pobyt na szczycie może być rozmową twarzą w twarz z wielkością. Ale tylko, gdy dojście poprzedzi trud. Bóstwa nie można dostępować bez oporu. Spowszednienie jest śmiercią wzniosłości.*

*Dawniej mówili taternicy: «nasz światek taternicki». Dziś się obrażają: «nasz świat taternicki». Opuszczenie dwu liter określa kierunek przebytej ewolucji.*

*Jej obecny etap uwydatnia manifestacyjne odżegnywanie się od przedwojennych ideologij. Czasem: wogóle od wszelkiej ideologji. Chodzenie po górach ma być wyłącznie rezultatem fantastycznego instynktu. Jest to złudzenie, nieświadome, lecz programowe.*

J. A. Szczepański

# DZIŚ I JUTRO TATERNICTWA

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Taternictwo współczesne, zarówno faktycznie jak ideologicznie odbudowane przez młode [1]) pokolenie «z pod znaku S. T. A. Z. S.-u», stanąwszy wyraźnie pod znakiem sportu — i to tem otwarciej, im dalej postąpiło zróżnicowanie się pojęcia sportu — postawiło sobie wyraźny cel: r e k o r d! Rekord osiągany na drodze w s p ó ł z a w o d n i c t w a! Zdaje się, że dla taternictwa

[1]) Przyczem nie zamierzam spierać się o terminy: «młode», czy «najmłodsze», faktem jest bowiem, że niejako oficjalną ideologją całego dzisiejszego taternictwa jest ta, którą swego czasu rozwijał na łamach «Taternika» J. A. Szczepański. Istnieją — rzecz prosta — indywidualne odchylenia, te jednakowoż nie mogą być brane w rachubę przy rozpatrywaniu c a ł o ś c i zagadnienia. Ogólnie biorąc, niema dziś istotnej różnicy między «młodymi» a «najmłodszymi».

przedwojennego słowa te przedstawiały przedmiot większego strachu, niż nawet ich istotne znaczenie[1]). Dlaczego, doprawdy niewiadomo. W słowie rekord mieści się wszak pojęcie każdego czynu doskonalszego, większego, co już powinno być świadomym celem w takim przejawie działania, jakim jest taternictwo, choć zresztą równie dobrze można mówić o rekordzie nauki. O ile dziś zresztą pojęcie rekordu, i nawet kult dla niego, stały się własnością — nawet taterników przedwojennych, czego dał głośny dowód R. Kordys[2]), o tyle raz jeszcze należałoby podkreślić znaczenie dobrze pojętego współzawodnictwa, jako ważnego czynnika w rozwoju taternictwa. Współzawodnictwo nie jest w niem rzeczą nową, jak zresztą nie zjawiło się dopiero z przyjściem sportu. Wogóle jest współzawodnictwo momentem, towarzyszącym każdemu gromadnemu poczynaniu ludzkiemu. Jego istnienia nie można potępiać, gdyż nastawia ono człowieka na maksymalny wysiłek, ten nierozłącznie z postępem sportu wysokogórskiego związany warunek jego uprawiania. Współzawodnictwo przejawiało się zresztą w każdej epoce rozwoju alpinizmu i taternictwa; rzecz prosta — pod różnemi postaciami; jednakże istniało w formie mniej lub więcej uświadomionej zawsze, i na gruncie tatrzańskim wystąpiło już w działalności ks. Stolarczyka[3]). W alpinizmie zachodnio-europejskim przykładów mamy mnóstwo, że wymienię chociażby najklasyczniejsze: dzieje zdobywania Matterhornu i Meije. A to przecież dopiero «romantyczna» epoka alpinizmu...

Przejdźmy do praktyki życiowej. Młode powojenne pokolenie taterników stanęło wobec perspektywy stałego wyczerpywania się problemów, tego zjawiska, które spędzało sen z powiek ludziom, troszczącym się o przyszłość polskiego ruchu wysokogórskiego. Tymczasem — mimo złowróżbnych przepowiedni — jakież wspaniałe wyniki: w latach 1925—1931 około 360 odkrytych nowych dróg i warjantów, z czego około 110 przejść wybitnych, o trwałem dla taternictwa znaczeniu. Dodajmy jeszcze, że drogi to przeważnie o dużych, a w wielkiej części — o najwyższych trudnościach! Powojenny rekord tatemicki wyśrubowany został tak wysoko, jak nie stał jeszcze nigdy. Czy zjawisko to byłoby możliwe, gdyby nie pomoc, jaką stało się dla taternictwa współzawodnictwo? Zapewne tylko w małej części, reszta problemów stanowiłaby kapitał taternicki zupełnie unieruchomiony. Trzeba raz jeszcze powtórzyć: powojenny swój rozmach zawdzięcza taternictwo swemu wybitnie sportowemu charakterowi, i — co za tem idzie — zupełnej świadomości celów, które dla każdego sportu, czy będzie nim sport boiska, czy przestrzeni, wyrażają się w słowie: rekord. Stając się w całej pełni sportem, musiało taternictwo ogarnąć te wszystkie czynniki, które dopingują i podnoszą wyniki i wartość sportu.

Zrozumiałem jest, że tak jasne stanowisko było przed wojną nie do pomyślenia. Zbyt silnie promieniowała wówczas na ogół taterników ideologja Karłowicza, zbyt silną był Karłowicz jednostką, aby ktokolwiek wówczas ośmielił się mu poważnie przeciwstawić, choć mamy dowody, że czas na to już był nadszedł. Przemawia za tem przedewszystkiem pewne rażące pomieszanie pojęć, już wtedy wyrażające się na łamach «Taternika». Istotnie. Owoczesna

[1]) Ujawniło się to szczególnie u M. Zaruskiego, najzagorzalszego przeciwnika wszelkiej «rekordomanji» w taternictwie. Potępiając rekord w zasadzie, w praktyce złożył mu największy hołd, rozpowszechniając sławę pd. ściany Zamarłej Turni.

[2]) Por. «Taternictwo wczoraj, dziś i jutro», «Taternik» z 1929 r., str. 50.

[3]) ...mianowicie w wyprawach proboszcza zakopiańskiego na Gierlach (rok 1874!), kiedy to motyw współzawodnictwa między Polakami a Spiszakami odegrał ważną rolę. (Por. X. Stolarczyka: «Wycieczka na szczyt Gierlachu». «Pamiętnik T. T.», rok 1876).

ideologja, wysuwająca na plan pierwszy estetyczną stronę taternictwa i będąca — mimo wszelkich pozorów — ucieczką od życia[1]), wywyższaniem taternictwa do poziomu niemal «zjawisk transcendentalnych» (jak wyraził się kiedyś patetycznie M. Zaruski), była naturalna u jednostki tak wyjątkowej, jak Karłowicz, była jeszcze naturalna u niewielkiej garstki innych, natomiast była mało naturalna u wielkiej reszty. Głośna «Wycieczka...» Goetlowska[2]) potwierdziła to w sposób nader wyrazisty!

Na tym właśnie punkcie różni się głównie istota ideologji współczesnego taternictwa. Jeśli taternictwo przedwojenne miało być ucieczką, to my dziś traktujemy taternictwo przedewszystkiem jako źródło naszej energji i woli, którą chcemy wnieść w życie.

Zdając sobie sprawę z tego, że ta dzisiejsza ideologja jest mniej egoistyczna, a więcej szczera, nie możemy zrozumieć, dlaczegoby miała być gorsza, czy — jeśli kto woli — «płytsza»? W czem gorszy jest czyn górski wykwitły na gruncie umiłowania dla jego sportowej wielkości, od czynu, którego motorem była tęsknota za wzruszeniami estetycznemi? Czyżby ten pierwszy czyn miał mieć mniejszą wartość, nawet, jeślibyśmy wyeliminowali czysto efektywny miernik? Czyżby miał być «uboższy» duchowo?

Twierdzę, że raczej — przeciwnie.

Tatry, jako «wyjątkowe zjawisko w dziedzinie najbardziej przejmujących człowieka kształtów ziemi, jakiemi są góry wysokie»[3]), nie mogą pozostać zupełnie poza sferą wpływów, jakim podlega taternik. Prawda — wpływ ten inaczej się będzie wyrażał, niż lat temu pięćdziesiąt, niemniej będzie istniał. Czyż potrafimy wyeliminować z kręgu naszych odczuć pewne — silniejsze lub słabsze, zależnie od naszej struktury psychicznej — momenty natury czysto estetycznej w taternictwie? Pominięcie tej strony wogóle nie jest możliwe. Jeśli do tego dodamy ogromne emocjonalne wartości, płynące z kultu dla sportowej wielkości czynu taternickiego, to czyż okradamy taternictwo z jakichkolwiek uroków? Przeciwnie, uroki te pomnażamy!

Równolegle z tem — inny jest dzisiaj stosunek taternika do gór. Pozbawiony jest on, dzięki wszechstronnemu poznaniu Tatr, zabobonnego lub nieświadomego strachu przed niemi, pozbawiony jest mdłego sentymentalizmu, któryby brzmiał dziś nutą fałszu, przepojony jest natomiast tą pełnią życia, jakie w taternictwo wnieść chcemy.

Przeto twierdzę, że taternictwo dzisiejsze w niczem nie jest uboższe od przedwojennego.

Fałszem byłoby również twierdzenie, że dzisiejsze najmłodsze pokolenie uprawia taternictwo jedynie pod warunkiem rozgłosu, a więc pod warunkiem stałych peanów prasowych. Jeśli dziś spotykamy się z życzliwem dla taternictwa stanowiskiem w prasie niefachowej, to jest to jedynie wynikiem tego rozmachu i tych rekordów, jakie charakteryzują powojenny ruch wysokogórski w Polsce.

Wreszcie nie należy zapominać, że ci, których spotykamy na górskich urwiskach, to nie martwe mechanizmy, ale przecież także ludzie. Ich napewno na niebezpieczne bezdroża skalne nie sprowadziła żądza sławy, której przecież tu nie tak łatwo znaleść. Ileż jest innych dziedzin sportu, czy pseudosportu, w których o wiele łatwiej (i... bezpieczniej) zyskać uznanie osobiste!

---

[1]) To samo głosił przed wojną w «Taterniku» F. Goetel, wyrażając w dyskusji o społecznych wartościach taternictwa, pogląd, że jądro dyskusji ma tę słabą stronę, iż większość taterników, to ci, którzy od nowoczesnego ustroju społecznego chcą właśnie uciec, a więc uprawiają taternictwo z pobudek raczej — antyspołecznych.

[2]) F. Goetel: «Wycieczka, jak się o niej nie pisze». «Taternik» z 1912 r., str. 37.

[3]) S. S. Komornicki: «Taternictwo i taternicy». «Taternik» z 1929 r., str. 11.

W duszach wielu ludzi drzemie, podświadomy często, pociąg do gór, uzewnętrzniający się przy pierwszem z niemi zetknięciu. On to, a nie co innego, decyduje o tem, czy człowiek w górach pozostanie, czy też od nich odejdzie. Naturalnie, popularność taternictwa w prasie wyzyskiwać niektórzy będą dla celów reklamy osobistej, ale czyż wolno nam potępiać popularyzację taternictwa dlatego, że niektórzy jej nadużywają? W obecnych warunkach propaganda taternictwa przynosi mu tylko korzyści i należy ją stale rozszerzać!

* * *

W świetle aktualnych warunków rozwoju taternictwa na gruncie tatrzańskim, powstała w szerokich kołach taternickich obawa, aby nasz sport wysokogórski nie zwyrodniał, aby nadal mógł się pomyślnie rozwijać. W perspektywie malejącej ilości nierozwiązanych jeszcze w Tatrach problemów obawy te stawały się coraz bardziej uzasadnione. Postęp bowiem techniczny, obok tej dodatniej strony, że umożliwiał dalsze zdobycze, grozić począł w następstwie zasklepieniem się w błędnem kole pogoni za samemi trudnościami [1]), które wszak całości taternictwa nie wyczerpują. Z drugiej strony kazała myśleć o ratunku groźba t. zw. dosadnie «problemomanji». Do kwestji tej wypadnie mi powrócić jeszcze, tymczasem chodzi mi głównie o zaznaczenie, że ona to właśnie musiała skierować oczy taterników na tereny pozatatrzańskie. Niewątpliwie — myśl rzucona przez M. Świerza i R. Kordysa stanowić będzie jedyną drogę, na której polski ruch wysokogórski będzie mógł budować swą wielkość. To hasło: «Przyszłość taternictwa leży poza Tatrami» podjęła z powodzeniem elita polskiego taternictwa i — miejmy nadzieję — z powodzeniem ją przeprowadzi.

Jakkolwiek wyprawy pozatatrzańskie w obecnych warunkach mogą dać ujście tylko siłom szczupłej garstki najlepszych, to jednak należałoby zwrócić uwagę na wpływ, jaki musi działalność pozatatrzańska wywrzeć na taterników pozostałych w kraju. Nie będzie można pominąć wpływu idei alpinistycznej tak żywej i tak sugestywnie na wszystkich taterników oddziaływującej. Słuszne jest przekonanie Z. Klemensiewicza, wyrażone na XX. Ogólnem Zgromadz. Członków S. T. P. T. T., że — jakkolwiek wyprawy pozaeuropejskie nie dadzą ujścia wszystkim siłom taternickim, to jednak stanowić będą dla nich cel dążeń [2]). Wówczas życie samo wskaże drogi, jakiemi będzie się musiała potoczyć działalność w Tatrach.

Siła sugestywna alpinizmu w wielkim stylu jest potężna. Jeśli dzisiaj tkwi w duszach paruset taterników tęsknota za niezmiernemi obszarami gór pozaeuropejskich, to nie jest to «majestatyczne» odwrócenie się od Tatr — jak chce A. Czermiński [3]), ale objaw wielce dodatni: taternictwo czuje się najlepiej w obszarach wielkich, nieschodzonych; Tatry są małe i doszczętnie niemal zdeptane. Zatem pragnie taternictwo rozwijać się dalej, co upoważnia nas tylko do radości. Wołania: «Pogardzamy Tatrami» równie nie mają sensu, jak i biadania: «Nie wolno nam gardzić...»

Polski ruch wysokogórski już wyraźnie zaczyna się rozpadać na dwa odłamy: alpinizm i taternictwo. O ile pierwszy będzie budować sławę i wiel-

---

[1]) Ostatnio postęp techniczny objął także zakres t. zw. sztucznych ułatwień w postaci haków i pętli, używanych nietylko do asekuracji. Choć z jednej strony użycie haków jako stopni mogłoby niekiedy świadczyć o namiętności górskiej wspinacza, nie dopuszczającej myśli o odwrocie, o tyle ze stanowiska sportu trzeba nadużywanie haków potępić w myśl zasady, że «jeśli taternictwo jest sportem — to musi być grą fair!»

[2]) Por. «Taternik» z 1929 r., str. 69.

[3]) A. Czermiński: «Weźmy stamtąd przykład», «Taternik» z b. r., str. 31.

kość oraz nadawać ton całemu ruchowi, o tyle drugi pozostanie na gruncie tatrzańskim i należałoby poświęcić mu baczną uwagę.

Choć taternictwo polskie nie jest — w przeciwieństwie do alpinizmu zachodnio-europejskiego — ruchem masowym, choć wobec tego tem łatwiej będzie alpinizmowi oddziaływać na formy tego taternictwa, niemniej zanalizować należałoby istotę tych «gróźb» napływu «boiskowości» na grunt tatrzański.

Formułując swoje uwagi na ten temat, M. M. Perlberżanka (Por. «Pomiędzy boiskiem a egzotyką», «Taternik» z b. r., str. 6) sądzi, że najcharakterystyczniejszym objawem «boiskowości» jest obserwowane dziś wspinanie się w alpinizmie (i taternictwie) ku maksymalnym trudnościom, dążenie do rekordu. Ależ to tylko cechy całego alpinizmu, jak zresztą autorka tych uwag sama stwierdza. Punkt wyjścia jest tu niewłaściwy. O istnieniu «boiskowości» zdecydować może tylko strona ideologicznych przemian w taternictwie. Bliższym prawdy jest tu już A. Czermiński, gdy wypowiada przekonanie, że «losy taternictwa rozstrzygną się jednak nie w zagadnieniu boiskowości Tatr, lecz wyłącznie w sferze psychicznego stosunku taterników do tatrzańskiego terenu». Korygując to zdanie, musimy powiedzieć, że *losy taternictwa i boiskowości rozstrzygną się w sferze stosunku psychicznego taterników do tatrzańskiego terenu.*

Mimo warunkowości poprzednio zacytowanego zdania, A. Czermiński zdaje się jednak przewidywać zejście taternictwa do roli sportu boiskowego, rozważając mianowicie kwestję stosunku taternika do przyrody. Rozumowanie to — nieco sofistyczne i jednostronne — nie wytrzymuje krytyki. Zatem autor, stwierdzając najprzód, że «czysty sport ustosunkowuje się do przyrody w najlepszym razie obojętnie, ale najczęściej z niechęcią i wrogo», konkluduje wkońcu, że «im bardziej taternictwo «sportowieje» w znaczeniu boiskowem, tem trudniej jego prozelitom utrzymać tatemicki stosunek do gór». No, naturalnie, taki sport, jak np. boks, albo piłka nożna, musi się do przyrody ustosunkować zupełnie obojętnie, ale są to sporty boiskowe! Tymczasem, jakże może sport przestrzeni ustosunkowywać się do przestrzeni, w której się porusza — obojętnie lub nawet wrogo?!... Czyż można mówić o wrogim stosunku wspinacza do gór, po których się on wspina, kiedy właśnie istnienie taternictwa [1]) uwarunkowane jest stosunkiem do gór w wysokim stopniu *pozytywnym*! Chyba, że zaczniemy żonglować pojęciami i powtórzymy patetyczny frazes, że góry, to «groźni wrogowie taternika»... [2]).

W tem tkwi właśnie jądro zagadnienia: ponieważ losy taternictwa, powtarzam, rozstrzygną się jedynie w sferze psychicznego stosunku taternika do tatrzańskiego terenu, a stosunek ten nigdy nie może być negatywny, natomiast zawsze — pozytywny, przeto nie mamy powodów do przewidywania inwazji boiskowości na grunt tatrzański w formie, w jakiej widzą to pesymiści.

Pamiętać trzeba, że «istota sportu wysokogórskiego nie polega bynaj-

---

[1]) Specjalnie zaznaczam, że używam tu tego terminu, w braku innego, dla określenia samej tylko *czynności*!

[2]) Pominąwszy nawet wszelką teorję, przeczą rozumowaniom A. Czermińskiego fakty wyjęte z życia. Czyż kiedykolwiek ujawniało się w taternictwie (abstrahując od jego początków) bliższe niż obecnie *współżycie z przyrodą* tatrzańską? Dążność do bezpośredniego obcowania z przyrodą, znajdująca wyraz w pozaschroniskowem bytowaniu w Tatrach — jest tego dowodem najwymowniejszym. Pobudki czysto materjalne (oszczędność!) nie mogą wyczerpywać całości przyczyn tego — coraz żywszego dziś — ruchu. A czyż można pomijać w wysokim stopniu życzliwy stosunek taterników dzisiejszych do spraw *ochrony przyrody*?!

mniej tylko na wykonywaniu pewnych skoordynowanych ruchów w kominie, czy na trawersie», że nie polega też tylko na ryzyku, spowodowanem przez niebezpieczeństwo objektywne itd.[1]), ale również i przedewszystkiem na oddziaływaniu gór na taternika i wynikającym stąd stosunku taternika do gór.

Z tej strony nie grozi taternictwu żadne niebezpieczeństwo. Mogłoby ono przybrać kształty realne wtedy tylko, gdyby zmalała do zera liczba taterników. Wtedy, równolegle z zanikiem pozytywnego stosunku ludzi do gór, zanikłoby taternictwo. Tymczasem jednak nic nie przemawia za tem, aby możliwość podobnego zjawiska była zbyt bliska.

W każdymbądź razie powinniśmy zwrócić baczną uwagę na formy zewnętrzne taternictwa, które — o ile nie będzie chciało dojść do zupełnego upadku w sensie zdobywania — będzie zmuszone do szukania jakichś nowych dróg, pozwalających na dalszy jego rozwój. Trzeba bowiem stwierdzić, że możliwości rozwojowe w dzisiejszem rozumieniu naszem, są już bliskie kresu. Wprawdzie taternictwo letnie wykazuje jeszcze sporo możliwości, wprawdzie jest jeszcze wiele pięknych, wartych trudu i niebezpieczeństw, problemów (trzeba tylko mieć oczy szeroko otwarte i umieć dokładnie patrzeć!), wszakże jest ich ilość ograniczona i za lat może dziesięć już ich zabraknie zupełnie. Mówię tu wciąż o problemach takich, jak je obecnie pojmujemy, a więc: przejście dziewiczej jeszcze ściany, zrobienie nowej drogi jakąś wybitną formacją ścienną, korygowanie dróg już zrobionych — warjantami itp. Jeśli zadanie to zostanie doprowadzone do końca, to cóż dalej?... Jedna istnieje odpowiedź: wypadnie wtedy rozszerzyć pojęcie problemu! Tak, jak dzisiaj problemem jest przejście ściany lub grani (przyczem sam szczyt nie jest już nieodzownym składnikiem wycieczki, jak to pokazała praktyka ostatnich lat!), lub też przetrawersowanie przełęczy, tak w przyszłości mogą wyłonić się setki problemów, polegających na horyzontalizmie.

Nie mówię tego dla żartu. My dziś nie odczuwamy jeszcze potrzeby tworzenia tak «sztucznych» problemów i zapewne dlatego pomysły, wykraczające poza ramy utartych pojęć taternickich, spotykają się jeszcze z pokpiwaniem i drwinami; jednakże trzeba przecież pamiętać, że przyjdą po nas napewno jacyś nasi następcy, którzy zapewne — o ile tylko zechcą posuwać się naprzód — zrewidują nasze dzisiejsze pojęcia, aby wydobyć z gór wszystko, co tylko góry dać mogą sportowemu turyście[2]).

Propagowane przez A. Czermińskiego (l. c., punkt 6) wejścia «kombinowane», jakkolwiek stanowić mogą istotnie poważne wyprawy, jednak będą zawsze tylko «słabymi surogatami problemu». Zapewne, już na pierwszy rzut oka widać różnicę między jakiemś «pierwszem wejściem» w Koprowych Turniczkach, lub między takim majstersztykiem, jak znalezienie nowej drogi w pn.-zach. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu — a tak wielką wyprawą, jak np. wejście od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyżnią z zejściem granią Śnieżnych Turni, to ostatnie nie zadowoli jednak nigdy odkrywczych instynktów taternika, żądających bezwzględnie nowości. Chyba dla każdego jasną jest różnica pomiędzy pierwszem a drugiem przejściem drogi «po przekątni» na zachodniej ścianie Łomnicy?...

Taternictwo powinno stać się w pierwszym rzędzie szkołą przed trudami alpinizmu. Alpy i Egzotyk powinny być stale — i bezwątpienia będą — ce-

---

[1]) J. Kiełpiński w «Dyskusji o przyszłości taternictwa». «Taternik» z b. r., str. 55.

[2]) Przyp. Red.: Artykuł p. Dąbrowskiego otrzymaliśmy w sierpniu b. r., a więc jeszcze przed tak dziś głośnem przetrawersowaniem pd. ściany Zamarłej Turni wpoprzek.

lem dążeń ogromnej większości taterników. Tę właśnie szkołę dać mogą w taternictwie letniem — obok pozostałych jeszcze wielkich problemów — owe właśnie wyprawy «kombinowane», ale przedewszystkiem musi wejść w grę taternictwo zimowe! Ono to da z jednej strony ujście zdobywczej energji taternickiej, z drugiej — stanowić będzie ostatni, a niezmiernie wartościowy etap przed trudami alpinizmu. Najważniejszem jednak jego znaczeniem będzie wniesienie do taternictwa szerszego oddechu, który niewątpliwie dodatnio będzie musiał wpłynąć na całość ruchu. Jeśli zważymy, że problem zimowy nie odznacza się — w przeciwieństwie do letniego — tą względną stałością warunków, jeśli przypomnimy, że zima dzięki temu obfituje jeszcze w problemy, jakiemi mogą tu być nietylko pierwsze przejścia, to wtedy dopiero należycie docenimy znaczenie zimy taternickiej.

Dwie ostatnie zimy zaznaczyły się — obok wybitnych wyników jakościowych — niezmiernie skąpą ilością czynnych taterników. Oczywiście — hamująco na rozwój taternictwa zimowego wpłynąć musiały niepomyślne warunki ekonomiczne, one jednakże nie wyczerpują całości przyczyn tego niepokojącego zjawiska! [1])

Taternictwo polskie przedstawia dzisiaj zwarty i jednolity, przez unifikację znakomicie umocniony, front. Obowiązkiem nowopowstałego Klubu Wysokogórskiego powinno być — równolegle do jak najintensywniejszego popierania pozatatrzańskiej ekspansji alpinizmu polskiego — skierowanie czynnego nacisku na taternictwo zimowe. Obowiązkiem Klubu Wysokogórskiego w stosunku do taternictwa jest podjęcie wszelkich wysiłków dla ożywienia działalności zimowej i to wśród jak najszerszych mas taterników!

W taternictwie zimowem leży bowiem najbliższa, a wielka jeszcze, nawet w granicach dzisiejszych naszych pojęć, przyszłość krajowego ruchu wysokogórskiego!

Zdzisław Dąbrowski

# II WYPRAWA ALPEJSKA S. T. P. T. T.

(Sprawozdanie oficjalne)

## I. PRZYGOTOWANIE WYPRAWY, JEJ ORGANIZACJA I CEL

Niemal bezpośrednio po powrocie I Wyprawy alpejskiej STPTT, bo już w dniu 21 października 1931 r., Zarząd STPTT wypowiedział się pozytywnie w sprawie zorganizowania w sezonie letnim 1932 r. nowej klubowej wyprawy alpejskiej i powołał do życia powiększony komitet organizacyjny (por. «Taternik» z 1931 r., str. 147), mający podjąć wkrótce rozliczne prace przygotowawcze oraz ustalić cele zamierzonej wyprawy, którą formalnie uchwalił Zarząd STPTT w dniu 9 lipca 1932 r.

W lutym 1932 r. rozpoczął komitet swą trudną działalność, przedewszystkiem od stworzenia finansowej podbudowy wyprawy. Wynik starań był dość korzystny. «Fundusz alpinistyczny im. M. Świerza» osiągnął w lipcu 1932 r. kwotę ok. 2.000 zł.

---

[1]) Omawiając w artykule p. t. «Zmierzch taternictwa zimowego» («Przegląd Sportowy» z dnia 27 kwietnia 1932 r.) wyniki ubiegłej zimy, wyraża J. A. Szczepański przekonanie, że «nie mamy wielkich nadziei, aby lata najbliższe przyniosły jakąś daleko idącą poprawę w rozwoju i uprawianiu tego odłamu sportowej turystyki wysokogórskiej» i sądzi, że w przeciwieństwie do letnich sezonów, będzie taternictwo «zimę zbywać jakbądź». Jeśli tak ma być istotnie, to należy temu energicznie przeciwdziałać!

Do tego dołączono specjalną pożyczkę bezprocentową w wys. 1.500 zł., której — w rozumieniu ważności sprawy — chętnie udzielił Oddział Krakowski P. T. T., oraz kwotę 700 zł., wpłaconą na cele wyprawy przez koncern wydawnictw «Ilustrowanego Kuryera Codziennego». Podobnie bowiem jak w z. r. (por. «Taternik» z 1931 r., str. 151) wydawnictwo to (skutkiem starań drów Kordysa i Piotrowskiego) zakupiło od wyprawy sprawozdania z jej przebiegu, analogicznie zastrzegając sobie prasowe prawo wyłączności na czas jej trwania. Starając się o zawarcie tej umowy, komitet oparł się na, wyłącznie korzystnych, doświadczeniach zeszłorocznych, i był rad, że propagandowe promieniowanie działalności alpinistycznej na całą Polskę (tak ważne dla dalszej akcji wypraw pozatatrzańskich) i w tym roku nie ulegnie zmniejszeniu.

Niezależnie jednak od gromadzenia funduszów na wyprawę — w swych przygotowaniach technicznych natrafił komitet (jak już o tem wspominał «Taternik» z b. r., str. 67) na tak znaczne, uporczywe i rozliczne trudności, że w pewnej chwili wogóle doprowadzenie zamierzonej wyprawy do skutku wydawało się wątpliwe. Ostatecznie jednak — po bardzo długich, mozolnych i wszechstronnych staraniach (przyczem specjalnie musimy wyróżnić życzliwość i pomoc prof. W. Goetla i prezesa St. Osieckiego, oraz warszawskiego środowiska taternickiego) — udało się od Min. Skarbu uzyskać 10 paszportów ulgowych dla uczestników wyprawy, usuwając tym sposobem główną trudność. Nie ulega przytem kwestji, że do tegorazowego powodzenia starań o ulgi paszportowe przyczynił się zarówno zapowiedziany udział niektórych uczestników wyprawy w kongresie towarzystw alpinistycznych w Chamonix (por. str. 84), jak i propagandowy sukces wyprawy zeszłorocznej i jej konsekwentna akcja prasowa. Prócz ulg paszportowych wyjednał komitet dla wyprawy zniżkowe wizy francuskie, oraz zniżki przejazdowe na kolejach (te ostatnie zresztą, z powodu zbyt niskiej cyfry uczestników podróży, pozbawione praktycznego znaczenia), jak również zniżki noclegowe w schroniskach Klubu Alpejskiego Francuskiego; szkoda tylko, że biurokratyczne manipulacje opóźniły wejście ich w życie o pierwsze dziesięć dni pobytu wyprawy w górach.

Podobnie jak i w poprzedniej wyprawie — wzięli w niej obecnie udział taternicy, którym Sekcja pokrywała koszta komunikacyjne, oraz taternicy, jadący całkowicie na koszt własny. Z propozycją subwencjonowania zwróciła się Sekcja do pp.: Bolesława Chwaścińskiego (Warszawa), Bronisława Czecha (Zakopane), Stanisława Grońskiego (Gniezno), Zbigniewa Korosadowicza (Kraków), Witolda Ostrowskiego (Warszawa) i Stanisława Siedleckiego (Kraków). Z pośród tych sześciu taterników ostatecznie wyjechało w Alpy trzech (pp. Chwaściński, Groński i Ostrowski), wraz z nimi wyruszył jednak znacznie liczniejszy niż w z. r. zespół taterników niesubwencjonowanych, a mianowicie pp.: Wincenty Birkenmajer (Poznań), inż. Jan Kiełpiński (Kraków), Konstanty Narkiewicz-Jodko (Warszawa), dr. Kazimierz Piotrowski (Kraków) i Jan Alfred Szczepański (Kraków). We Francji przyłączyli się do wyprawy pp. Jerzy Golcz (Lyon), oraz inż. Witold Wyszyński (Paryż), ponadto przyjęto do niej, bawiącego właśnie w grupie Mont Blanc, p. Jakóba Bujaka (Lwów). Zgodnie z doświadczeniem zeszłorocznem, postawiono na czele tego całego zespołu oficjalnego kierownika, którego prawa i obowiązki (podobnie jak prawa i obowiązki poszczególnych uczestników wyprawy) określono osobnemi regulaminami, zatwierdzonemi przez Zarząd STPTT. Przewidywały one dla kierownika wyprawy m. i. prawo dzielenia jej na grupy (co wobec jej licznego i niezbyt skoordynowanego składu było konieczne), a dalej wyznaczanie kierowników grup oraz ewent. swego zastępcy, dla uczestników subwencjonowanych branie udziału w wyprawie aż do jej końca, dla wszystkich — poddawanie się rozstrzygnięciom przez kierownika jakichkolwiek spraw spornych. Istnienie oficjalnego kierownika okazało się dla wyprawy nader cenne, zrazu był nim dr. K. Piotrowski, prezes Sekcji, od dnia 30 lipca wyznaczony przezeń następca: K. Narkiewicz-Jodko, po nim zkolei, od dnia 13 sierpnia, inż. W. Wyszyński. Skomplikowane rachunki wyprawy, a także kronikę, prowadził S. Groński.

Cel wyprawy pojęto analogicznie do celów wyprawy zeszłorocznej, t. j. jako umożliwienie taternikom zaprawy lodowcowej i zapoznania się z górami o zadaniach sportowych znacznie większych niż tatrzańskie: dlatego z propozycją subwencjonowania zwrócono się wyłącznie do taterników, którzy w zeszłorocznej wyprawie udziału nie wzięli. Wyraźnie bowiem podkreślono w słowie i piśmie, że nie przewyższenie poprzednich wyników miało być celem, lecz jeszcze raz: tylko trening wysokogórski w wielkim stylu (por. również w bież. zeszycie, str. 95). Do tego celu był też dostosowany program działań wyprawy, zresztą ze względów praktycznych ujęty całkiem ogólnikowo. W programie przewidziano zresztą — mimo wszystko — wyprawę na Mont Blanc jedną z wielkich dróg alpinistycznych na nią wiodących, oraz próbę rozwiązania jakichś problemów.

## II. ITINERARJUM WYPRAWY[1])

19—22 lipca. Podróż do Chamonix.

23 lipca. Pobyt w Chamonix. Deszcz i chłód (świeży śnieg od granicy lasu).

24 lipca. Pogoda. Podział wyprawy na trzy grupy treningowe. Grupa pierwsza (Golcz, Groński, Piotrowski) idzie do schr. Leschaux 2420 m, grupa trzecia (Birkenmajer, Kiełpiński, Szczepański) do schr. Requin 2516 m.

25 lipca. Grupa druga (Chwaściński, Narkiewicz, Ostrowski) idzie do schr. Grands Mulets 3051 m. Golcz, Groński i Piotrowski zwiedzają Passage des Périades 3450 m. Psująca się pogoda.

26 lipca. Deszcz. Chwaściński, Narkiewicz i Ostrowski osiągają Petit Plateau 3650 m w drodze na Mont Blanc, i tu biwakują, aby następnego dnia powrócić do Grands Mulets, skąd Chwaściński, chory na lodowcowe zapalenie oczu, w trzy dni później schodzi do Chamonix.

27 lipca. Golcz i Groński próbują zdobycia zach. ściany Aig. de Leschaux 3759 m, zwiedzonej tylko w zejściu; odwrót z 1/4 wys. ściany. Birkenmajer, Kiełpiński i Szczepański przechodzą przez Col du Gros Rognon 3415 m na Col du Midi 3555 m, poczem przez Col du Gros Rognon, Col des Flambeaux 3407 m i Col du Géant 3362 m do schr. Torino 3324 m. Zrazu pogodnie, później śnieg, później względna pogoda.

28 lipca. Narkiewicz i Ostrowski idą do schr. Vallot 4362 m. Golcz, Groński i Piotrowski wracają do Chamonix. Pogodnie.

29 lipca. Narkiewicz i Ostrowski wchodzą na Mont Blanc 4807 m i wracają do Chamonix. Birkenmajer, Kiełpiński i Szczepański przechodzą przez Col du Géant i Col des Flambeaux, atakują pn. żebro Tour Ronde 3792 m (odwrót w b. trudnym terenie z 1/3 wys. żebra) i wreszcie schodzą do Montenvers 1915 m. Pogoda bezchmurna.

30 lipca. Birkenmajer, Kiełpiński i Szczepański wracają do Chamonix, Piotrowski odjeżdża z Alp. Koniec okresu treningowego. Nowy podział na grupy. Pogodnie.

31 lipca. Birkenmajer i Ostrowski idą do schr. Couvercle 2650 m. Pogodnie.

1 sierpnia. Golcz, Groński, Narkiewicz i Szczepański przez Col du Géant przechodzą do schr. Torino. Chwaściński i Kiełpiński idą do schr. Couvercle. Deszcz.

2 sierpnia. Zupełna niepogoda.

3 sierpnia. Golcz, Groński, Narkiewicz i Szczepański schodzą do Courmayeur, przyczem Szczepański uszkadza sobie nogę, i musi wrócić autobusem do Chamonix, wycofując się z wyprawy. Naogół niepogodnie.

4 sierpnia. Zupełna niepogoda.

5 sierpnia. Zupełna niepogoda. Birkenmajer, Chwaściński, Kiełpiński i Ostrowski wracają do Chamonix. Do wyprawy przyłącza się Bujak.

6 sierpnia. Birkenmajer, Bujak, Chwaściński i Ostrowski idą do schr. Couvercle, Golcz, Groński i Narkiewicz do schr. Gamba 2550 m. Pogodnie.

7 sierpnia. Birkenmajer, Bujak, Chwaściński i Ostrowski zdobywają dolną część dziewiczej pd.-zach. grani Aiguille du Moine 3412 m. Kiełpiński zwiedza Clocheton du Brevent w Aiguilles Rouges. Pogoda bezchmurna.

7—9 sierpnia. Golcz, Groński i Narkiewicz wychodzą na Mont Blanc granią Péteret; szczegóły poda przyszły zeszyt «Taternika». Pogodnie.

8 sierpnia. Birkenmajer, Bujak, Chwaściński i Ostrowski wychodzą na Aig. du Moine zwykłą drogą od pd. Pogodnie.

9 sierpnia. Bujak powraca do Chamonix. Birkenmajer, Chwaściński i Ostrowski zwiedzają Col des Cristaux 3501 m i część grani Droites. Pogodnie.

10 sierpnia. Golcz, Groński i Narkiewicz schodzą do Chamonix. Do wyprawy przyłącza się Wyszyński. Pogodnie.

11 sierpnia. Birkenmajer, Chwaściński i Ostrowski atakują dziewiczą wsch. ścianę Aig. du Moine, poczem wychodzą na ten szczyt jego b. trudną, pn. granią; zejście zwykłą drogą. Bujak idzie do schr. Couvercle. Pogodnie.

12 sierpnia. Ostrowski schodzi do Chamonix, Bujak przechodzi do schr. Leschaux, do którego idą również Groński, Kiełpiński i Wyszyński. Pogodnie.

13 sierpnia. Narkiewicz odjeżdża z Alp, Birkenmajer i Chwaściński przechodzą górną część pn.-zach. grani Aiguille du Moine, przebywając w ten sposób całość tej długiej, dziewiczej i nadzwyczaj trudnej grani. Bujak, Groński i Wy-

[1]) Itinerarjum to podaje jedynie najbardziej ogólne zestawienie działań wyprawy, pomijając wszelkie szczegóły, zarezerwowane dla specjalnych sprawozdań z najlepszych sukcesów.

szyński wychodzą na przełęcz pomiędzy turniami de Talèfre i na pierwszą turnię w zach. grani Petite Aiguille de Talèfre 3606 m. Psująca się pogoda.

14 sierpnia. Golcz idzie do schr. Leschaux. Birkenmajer i Chwaściński wracają do Chamonix. Deszcz.

15 sierpnia. Zupełna niepogoda.

16 sierpnia. Golcz i Groński przez Col du Géant przechodzą do schr. Torino, Bujak, Kiełpiński i Wyszyński wychodzą na Col du Mont Mallet 3481 m. Pogodnie.

17 sierpnia. Bujak, Kiełpiński i Wyszyński przechodzą do schr. Couvercle, poczem Kiełpiński schodzi do Chamonix i odjeżdża z Alp. Golcz i Groński przez Col du Géant, Col des Flambeaux i Col de la Fourche de la Brenva 3682 m przechodzą na Col Moore 3479 m, gdzie biwakują. Pogodnie, silny wiatr.

18 sierpnia. Ostrowski odjeżdża z Alp. Birkenmajer i Chwaściński idą przez Plan de l'Aiguille do Grands Mulets, gdzie biwakują. Bujak i Wyszyński wyruszają z celem wejścia na Aiguille Verte, i wychodzą (IV. wejście od pd.) na szczyt Grande Rocheuse 4102 m, skąd schodzą na Col de la Grande Rocheuse 4051 m, gdzie biwakują. Golcz i Groński wchodzą na Mont Blanc przez Éperon de la Brenva i schodzą do schr. Vallota. Pogodnie.

19 sierpnia. Birkenmajer i Chwaściński wychodzą do Petit Plateau, poczem wracają do Chamonix, dokąd również schodzą Golcz i Groński. Bujak i Wyszyński wchodzą wsch. granią na Aiguille Verte 4121 m, poczem schodzą najpierw pd. granią, a później drogą Whympera, osiągając schr. Couvercle dopiero

20 sierpnia, po krótkim biwaku w skałach drogi Whympera. Pogodnie.

21 sierpnia. Bujak i Wyszyński powracają do Chamonix. Birkenmajer i Chwaściński odjeżdżają z Alp. Pogodnie.

27 sierpnia. Groński (który od 22 sierpnia przebywał samotnie w schr. Leschaux) zwiedza b. trudny Clocher de Planpraz 2428 m w Aiguilles Rouges. Ostateczne zamknięcie wyprawy.

## III. WNIOSKI I DOŚWIADCZENIA

Podany powyżej obraz wyników wyprawy świadczy, że działalność jej była ożywiona, urozmaicona i ważna. Takie sukcesy, jak trawersowanie Mont Blanc przez ostrogę Brenva i Aiguille Verte przez Grande Rocheuse są wynikami, któremi chlubić się może każdy zespół alpinistyczny. Zdobycie pd.-zach. grani Aiguille du Moine powiększa listę polskich pierwszych wejść w Alpach o pozycję jedną z najcenniejszych. A wreszcie wejście na Mont Blanc granią Péteret godnie staje obok zeszłorocznego triumfu na pd. ścianie Meije, będąc równocześnie dla alpinizmu rodzimego dalszym krokiem naprzód w przezwyciężaniu trudności śnieżno-lodowych. Powodzenie tegorocznej wyprawy potwierdziło wszelkie pochwalne opinje, wygłaszane o Polakach jako alpinistach w Polsce i we Francji; a rozprószy może sceptycyzm, z jakim niektórzy odnieśli się do roli Polaków w alpinizmie współczesnym, oceniając wyniki uzyskane w Pelvoux w 1931 r. jako rezultat pojedynczego szczęśliwego przypadku.

Pogodę miała wyprawa tym razem b. korzystną. Wprawdzie z początku przeważały jeszcze dni deszczowo-śnieżne (których było wówczas 7, na ogólną liczbę 10), ale poczynając od dnia 5 sierpnia nastała pogoda wręcz znakomita i wyjątkowa, skutkiem czego warunki skalne stały się bardzo korzystne, mniej zato korzystne warunki lodowcowe. Ten ostatni fakt, być może, skłaniał niektórych członków wyprawy do tego, że niezupełnie szli po linji jej celów, wkładając główne swe wysiłki w wyprawy o charakterze czysto skalnym. Okazało się, że taternikowi jest nieraz nader trudno uwolnić się od sugestyj tatrzańskich, które mu narzucają skalę jako najwłaściwszy teren działania. Nabyte już uprzednio w Tatrach oswojenie się ze skałą, może tu szybko i łatwo doprowadzić (i doprowadza) do wybitnych, sportowych wyników: ale nie należy zapominać, że nie przyczynia się niemal w niczem do rozszerzenia ogólnych górskich możliwości taterników.

Pomijając jednak to upodobanie — każdy z członków wyprawy wprawiał się b. energicznie w umiejętność chodzenia po lodowcach, z których obok lodowców łatwiejszych poznawano również znane z wielkich trudności (tak zwłaszcza lodowiec Fresney). Aklimatyzacja wysokościowa odbywała się naogół gładko. Co do ekwipunku: podobnie jak i w z. r. musiał każdy z uczestników wyprawy dysponować pełnem wyekwipowaniem alpejskiem (a więc również rakami lodowcowemi i t. p.). Sprzętu kolektywnego (namiotów i worków do spania, przewodników etc., nawet aneroidu) dostarczyła Sekcja: częścią z zeszłorocznych zapasów, częścią poczyniwszy w Wiedniu i w Chamonix odpowiednie zakupy.

Bazą operacyjną wyprawy stało się Chamonix, najkosztowniejsze miejsce klimatyczne we Francji. Był to pewien błąd organizacyjny, który zemścił się też na członkach wyprawy przedwczesnem wyczerpaniem ich prywatnych funduszów. Conajmniej 400 zł. trzeba było wydać osobiście na sam pobyt we Francji. Ogólne wydatki Sekcji wynoszą około 2600 zł. Trzeba jednak pozatem zaznaczyć, że Sekcja udzieliła jeszcze większości tak subwencjonowanych jak i niesubwencjonowanych członków wyprawy — bezprocentowych pożyczek, których ratalne spłaty mają być zakończone przed następną wyprawą.

Zapewne dość liczny skład wyprawy spowodował, że nie tylko korzystne objawy dało się zaobserwować w wewnętrznem zgraniu jej uczestników. Wydaje się, jakgdyby nie każdy i nie zawsze orjentował się dostatecznie w celach i sposobach działania wyprawy zbiorowej. Gdyby momenty podporządkowania im swych indywidualności podkreślono silniej — kto wie, czy nie doprowadziłyby do wyników jeszcze lepszych i jeszcze bardziej znamiennych niż efektywnie osiągnięte.

Uczestnikom wyprawy trzeba również wytknąć pewną przesadę w niektórych sprawozdaniach, ogłaszanych w koncernie wydawnictw «I. K. C.» (dotyczy to jednak wyłącznie relacyj z okresu treningowego), oraz zbyt bezceremonjalne posłużenie się fotografją Clocheton du Brevent jako obrazem «Polskich alpinistów na żandarmach Mnicha». Piszemy otwarcie o tych wszystkich niedomaganiach — aby tem wyraźniej podkreślić sukces wyprawy jako całości. Swoje wychowawczo-treningowe zadanie spełniła ona najzupełniej. Więcej jednak! Uzyskała wyniki, które raz na zawsze uwalniają alpinizm polski od posądzeń o jednostkową improwizację.

Na tle tych wniosków — i w związku z całością poruszanych tu spraw — trzeba więc autorytatywnie powtórzyć: dowód na wysoki poziom możliwości alpinizmu polskiego — przeprowadzono; polski ruch wysokogórski dysponuje zwartą grupą turystów, dobrze już obeznanych zarówno z techniką skalną, jak lodową, i z górami wielkiemi; droga zatem do podjęcia dalszej rozbudowy alpinizmu polskiego — została otwarta.

Rozpatrzywszy gruntownie te fakty, komitet alpejski opracowuje obecnie pewne plany działań na przyszłość. Plany te przedłoży komitet zarządowi STPTT, jako projekty, których realizację — zdaniem komitetu — powinien podjąć Klub Wysokogórski PTT.

Komitet Organizacyjny
Wyprawy Alpejskiej STPTT w 1932 r.

# KONGRES W CHAMONIX

III Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny *(III-me Congrès International d'Alpinisme)* odbył się w Chamonix w czasie 23—28 sierpnia 1932 r. Był on kontynuowaniem akcji zbliżenia towarzystw turystyki górskiej, zainicjowanej — przypomnieć należy — przez Pol. Tow. Tatrz. kongresem w Zakopanem w r. 1930. Kongres tegoroczny, urządzony przez Club Alpin Français pod prezydencją p. prof. J. Escarra, był nader licznie obesłany, wzięli w nim bowiem udział przedstawiciele 45 towarzystw z 19 krajów. Nieobecnością świecili jedynie Niemcy — ze względów politycznych. Przewodniczącym delegacji P. T. T. był p. prof. Walery Goetel, oficjalnymi delegatami pp. dr. J. K. Dorawski, dr. K. Piotrowski i mjr. B. Romaniszyn. Nieoficjalnie wzięli udział ponadto wicekonsul R. P. w Lyonie p. Liczbiński, oraz pp. Osiecka, J. Golcz, H. Golczowa i W. Wyszyński. Poza tem p. prezes S. Osiecki reprezentował Związek Polskich Tow. Turystycznych. Delegacja polska, będąc jedną z najliczniejszych, była zarazem jedną z najczynniejszych i odegrała rolę b. wybitną — a mając przytem równocześnie mandat zastępowania Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych reprezentowała ok. 150.000 zrzeszonych turystów.

Prace Kongresu podzielone zostały na sześć sekcyj. Polacy uzyskali przewodnictwo III. ochrony przyrody (prof. Goetel), wiceprzewodnictwo IV. ułatwień międzynarodowych i komunikacji (mjr. Romaniszyn), oraz sekretarjat

sekcyj III-ciej (dr. Dorawski) i najważniejszej sekcji I alpinistycznej (dr. Piotrowski). Wśród wygłoszonych na posiedzeniach sekcyj około 80 referatów znalazło się 13 polskich, cyfra bardzo wysoka, jeśli stwierdzimy równocześnie, że żadna z narodowości — prócz gospodarzy — nie miała ich więcej, jak kilka.

Na sekcji I. wielkie zainteresowanie i b. żywą dyskusję wywołały referaty: J. A. Szczepańskiego «Alpinizm współczesny a sport» i dra J. K. Dorawskiego: «O klasyfikacji trudności górskich» i «W sprawie sztucznych ułatwień wspinaczki», jakkolwiek — z braku czasu — czytane były tylko w skróceniu. Kongres aprobował też konkluzje dra Dorawskiego w przyjętych na posiedzeniu plenarnem «zaleceniach» *(voeux)*, z których jedno zwraca się przeciw nadużywaniu sztucznych środków wspinaczki w alpinizmie, a drugie opowiada się za uwzględnieniem w klasyfikacji dróg górskich nietylko trudności technicznych, ale także trudności psychicznych i rozmiarów wyprawy. Również na I-szej sekcji były referaty J. Golcza: «Tatry a Alpy», J. A. Szczepańskiego: «Historja taternictwa» oraz «Polska literatura górska» i mgra W. Mileskiego: «Ratownictwo w Tatrach». Z referatów tych (cały materjał kongresowy zostanie ogłoszony drukiem) ogół alpinistyczny będzie mógł po raz pierwszy zaczerpnąć informacyj o Tatrach i o polskim ruchu wysokogórskim.

Na sekcji II-giej, naukowej, wygłosił znakomity referat «O geologji Tatr», a na sekcji III-ciej «O Parkach natury w Polsce», prof. Goetel, a wręcz sensacją stał się odczyt tegoż autora o konwencji turystycznej polsko-czechosłowackiej (na sekcji IV-tej). Działaczy zachodnio-europejskich musiał wprowadzić w zdumienie fakt, że na «Wschodzie» istnieją stosunki o całe niebo przewyższające rzeczywistość alpejską. Na tejże sekcji IV-tej wielkim aplauzem był przyjęty referat dra K. Piotrowskiego: «Alpinizm a lotnictwo», tem bardziej, że wszystkim uczestnikom znany był fakt odbycia przez prelegenta drogi Kraków—Le Fayet (pod Chamonix) samotnie na małym samolocie turystycznym. Wreszcie na sekcji VI-tej słyszeliśmy doskonały referat mjr. Romaniszyna «Góry w muzyce», w którym po raz pierwszy wogóle ujęty był ten ciekawy temat. Tenże autor na sekcji IV mówił o Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych.

Długi szereg polskich wniosków — prócz dwóch powyżej wymienionych — został przyjęty przez plenum Kongresu. Najważniejszym zaś sukcesem stało się utworzenie Międzynarodowej Unji Towarzystw Alpejskich *(Union International d'Alpinisme)*. Wobec tego, że C. A. F. właściwie od początku zgłaszał w tej sprawie swe *desinteressement* (nie postawiono tej sprawy na porządku dziennym Kongresu!), cały ciężar żmudnego dyplomatycznego przygotowania spadł na barki prezesa polskiej delegacji. Siedzibę Unji ustalono w Szwajcarji, która też obejmuje prezesurę, członkami dyrekcji są prócz tego przedstawiciele A. C., C. A. F., Club Alpino Italiano, Pol. Tow. Tatrz., Szwedzkiego Twa Turystycznego i Węgierskiego Twa Turystycznego; dwa pozostałe miejsca zarezerwowano dla Niemców i Amerykanów.

Z punktu widzenia naszych interesów udział polski w Kongresie uznać należy za w pełni udany i owocny. Specjalnie nas cieszy rola, odegrana tam przez przedstawicieli taternictwa i musimy tu z pełnem zadowoleniem podkreślić trafną decyzję Zarządu Głównego P. T. T., który wysłał dwóch członków prezydjum S. T. P. T. T. w swej oficjalnej delegacji, wychodząc z arcysłusznego założenia, że tam, gdzie się mówi o sprawach górskich, nie może zabraknąć głosu «wysokogórców».

# À PROPOS PROPAGANDY

Ożywiona przed wojną i wszechstronna działalność turystów niemieckich w Tatrach — kiedy to budowano ich sumptem Śląski Dom i kiedy wogóle turystyce pd. strony Tatr nadawali ton Wrocławianie dr. A. Martin, O. E. Meyer i studenci Dyhrenfurth i Rumpelt — doznała przez wstrząs wojenny i powojenne przemiany polityczne zupełnego załamania. Tatry przynależne monarchji habsburskiej leżały niejako *ex offo* w zasięgu ekspansji turystyki niemieckiej, Tatry słowiańskie tem łatwiej znalazły się poza sferą jej zainteresowań. W dwunastoleciu powojennem możemy wymienić zaledwie paru (i to drugorzędnych) alpinistów — z Wiednia — odwiedzających Tatry. Żywa uwaga, poświęcona naszym górom w fachowem czasopiśmiennictwie niemieckiem przed 1914 r. (kiedy to, np. w *Österr. Alpenzeitung*, ogłaszano doroczne zestawienia nowych dróg w Tatrach, liczne opisy fachowe i t. p.) — zniknęła doszczętnie; tak samo ogólna wiedza Niemców o Tatrach współczesnych (por. «Taternik» z b. r., str. 21).

Stan ten przecież, przy prężności i rozpiętości alpinizmu niemieckiego, niezupełnie był normalny, i obecnie stajemy się świadkami powolnej poprawy sytuacji. Powróciły na łamy czasopism fachowych (*Österr. Alpenzeitung*) recenzje «Taternika»; a skwapliwość, z jaką «Der Bergsteiger» ogłosił art. d-ra Dorawskiego (zeszyt z czerwca 1932 r.: «Die Entwicklung des Bergsteigens in der Hohen Tatra in den letzten Jahren») najlepiej uwydatnia potrzebę teoretycznego obznajamiania Niemców z tem, co się w Tatrach obecnie dzieje.

Zachęcony informacjami «Bergsteigera», znany alpinista monachijski, R. B. Richter, przybył w tow. pp. Muglera i Schäfera w sezonie letnim 1932 r. na dwa tygodnie w Tatry, w celach alpinistycznych. Udziałem wyprawy Richtera stało się przejście paru klasycznych dróg tatrzańskich (jak np. pd. ściany Kiezmarskiego Szczytu), rozwiązanie paru problemów (jak np. pd.-wsch. ściany Kopy Popradzkiej) — a wreszcie IV. przejście zach. ściany Łomnicy. W słowie i piśmie zapowiedział Richter głoszenie uroku i alpinistycznej wartości Tatr.

Omówiona wyprawa wskazuje, że drogą, którą zrobiono pierwszy krok, należy śmiało pójść dalej. Informacje Dorawskiego ujęte zostały jeszcze całkiem ogólnikowo; obecnie jest już pora na bardziej sprecyzowane. Poza tem, prócz Niemcom, powinno się wartości Tatr pokazać w pierwszym rzędzie innym narodom zachodnio-europejskim, a przedewszystkiem Francuzom: otwiera się tu wartościowe pole pracy, zwłaszcza dla alpinistów polskich zamieszkałych we Francji, a mających już wyrobione stosunki w wysokogórskich sferach francuskich. Zaniedbana jest działalność na terenie angielskim i italskim. Wprawdzie ostatnio zauważyliśmy na czołowem miejscu tak ważnego wydawnictwa jak «Rivista Mensile» Włoskiego Klubu Alpejskiego ogromny (22 stron) artykuł Michała Pawlikowskiego «Il gruppo dei monti Tatra. Un grande parco nazionale nell' Europa Centrale» (zeszyt z sierpnia 1932 r.), niestety, chybia on celu, traktuje bowiem Tatry (również i w opublikowanych fotografjach) jak Beskidy — o taternictwie, a więc o tem, co j e d y n i e może zainteresować czytelnika b. sportowego «Rivista», niema w nim nic ważnego; co zagranicznego alpinistę może tylko zniechęcić do naszych gór. O zaniedbanym terenie angielskim mówimy osobno (str. 104).

Taternictwo powinno znowu, jak przed wojną, stać się równouprawnionym odłamem alpinizmu europejskiego. Drogą ekspansji taterników na teren gór obcych, drogą międzynarodowego porozumienia alpinistycznego, drogą wreszcie, umożliwionej pierwszemi dwiema, propagandy prasowej — stwierdzamy, mimo wszelkie przeszkody, stopniową realizację tego celu.

N. D.

# APEL AKTUALNY

Zacznę od momentu osobistego: gdy w sierpniu b. r. skutkiem «defektu w nodze» musiałem się wycofać z II. Wyprawy Alpejskiej S. T. P. T. T. i wcześniej powrócić do kraju — znalazłem się w osobliwej dla czynnego taternika i osobiście ponurej, ale równocześnie dla poczynienia pewnych obserwacyj nader uprzywilejowanej pozycji *out-sidera*, człowieka patrzącego z boku i bezpośrednio niezainteresowanego w tem, co się w danej chwili dzieje w upra-

wianym przezeń sporcie. I stwierdziłem rzecz znamienną: nawał krytyk, zarzutów, wątpliwości, niewątpliwych złośliwości i t. p. w stosunku do II. Wyprawy Alpejskiej S. T. P. T. T. — tak bardzo sprzeczny z realnem postawieniem sprawy i realnem zrozumieniem sytuacji, że zdecydowałem się — właśnie jako *out-sider* — schwytać ów moment psychologiczny, w który w danej chwili wszedł polski ruch wysokogórski, i poddać go uważnemu spojrzeniu.

O cóż chodzi? Pewnik: od 1931 r. rozdzielił się polski ruch wysokogórski na dwa kierunki, na alpinizm polski i na integralne taternictwo. Obu tym kierunkom zaczyna brakować wspólnego języka. Z jednej strony alpiniści w swem lekceważeniu boiskowości Tatr gotowi są dojść aż do zbagatelizowania wogóle taternictwa, jako zabawki nieważnej dla prawdziwego człowieka gór i nie mogącej mu już dać niemal żadnego zadowolenia sportowego — z drugiej strony, taternicy z coraz większą niechęcią patrzą na grupę działającą w Alpach, posądzają ją o snobizm alpejski i t. d., a równocześnie (nie znając żadnych gór wielkich) mierzą tatrzańską miarą polskie sukcesy alpejskie. Zaczyna się dyskusja: alpinista mówi o wyprawie i jej przemożnych trudach, taternik o wspinaczce i jej przemożnych trudnościach. Podział ten istniał oddawna i nie był jakoby groźny. Ale dopiero teraz — na tle rozpiętości Alpy-Tatry — nabrał właściwego rozmachu i chce zaszczepić obustronną niechęć.

Wznosi się naprzeciw Mont Blanc grupa górska, która dla Chamonix jest tem, czem pasmo gubałowskie dla Zakopanego: Aiguilles Rouges. Maleńkie lodowczyki, trochę śniegów, piargi, ściany i granie. Otóż w tych podrzędnych Aiguilles Rouges każdy taternik musi znaleźć, niestety, prawie całe sportowe (nie krajobrazowe!) Tatry: dostrzegamy w nich i «Gierlach» i «Staroleśną» i «wsch. ścianę Mnicha»... Ta analogja jest trafnym obrazem stosunku Tatr do Alp Zachodnich. Wynika z niej, że taternik, który przybywa np. do grupy Mont Blanc, staje wobec zadań zupełnie niewspółmiernych z temi, które dotychczas rozwiązywał. Jeśli w tych warunkach zdobędzie się na wyniki, godne wzmianki w obcych czasopismach fachowych — należy mu się rzetelne uznanie. Tymczasem taternicy pozostali w Tatrach, domagają się od niego odrazu pn. ścian Dru czy Jorasses i dają do zrozumienia, że oni... ho, ho... Są to opinje dość nieodpowiedzialne i taternik, żądający od swoich alpejskich kolegów odrazu rekordu, musi narazić na nieodpartą krytykę swoje doświadczenie górskie. Jorasses i Dru, twierdzę, leżą na linji możliwości alpinizmu polskiego; ale kto ich żąda, nie może tegoż alpinizmu obciążać doroczną działalnością pedagogiczną.

*Mutatis mutandis* jak między Alpami Zachodniemi i Tatrami zachodzi jednak podobny stosunek również pomiędzy Alpami Zachodniemi i Wschodniemi. Alpy Wschodnie, z nielicznemi wyjątkami, są to dziś góry *par excellence* wspinaczkowe, «tatrzańskie». Mistrze wschodnio-alpejscy poddają się wyższości olbrzymów Mont Blanc, ale równocześnie alpiniści zachodnio-alpejscy nie odpowiadają wyłącznie lekceważeniem na rezultaty i zdobycze nowoczesnego wspinactwa w Dolomitach. Innemi słowy: z wyżyn swych wypraw lodowych uznają oni jednak akrobatyzm skalny i są nawet z podziwem dla wyczynów np. grupy włoskich, przodujących dziś akrobatów, z ich teoretykiem, D. Rudatis'em na czele [1]).

Żadną miarą nie uda się z Tatr uczynić gór wielkich, i żadną miarą nie da się większości taterników poprowadzić w Alpy. Należy się więc starać między mniejszością alpinistyczną a większością tatemicką stworzyć *modus*

[1]) Por. np. w jednem z najlepszych dziś czasopism alpinistycznych, paryskiem «Alpinisme» (nr. 26) uwagi redakcyjne do art. E. Comici'ego «La paroi nord-ouest de la Civetta». W tej sprawie por. też «Taternika» z b. r., str. 71 oraz str. 99.

*vivendi;* niech taternicy pogodzą się z wyższością celów alpejskich nad tatrzańskiemi i niech w swoich kolegach z Alp uznają reprezentantów polskiego sportu wysokogórskiego na zewnątrz; ale równocześnie niech alpiniści nie odnoszą się z lekceważeniem do tak wspaniałych skalnych zdobyczy, jak przejście środka pn. ścian Małego Kiezmarskiego Szczytu czy Ramienia Lodowego. J. A. Szcz.

# I. ZIMOWE WEJŚCIE NA CZESKĄ TURNIĘ

## 22 GRUDNIA 1931 R.

Do Czeskiej Turni miałem słabość. Choćby dlatego, że dotychczas była w zimie niezdobyta, dziewicza — a jest to przecież jeden z poważniejszych wierzchołków tatrzańskich. A powtóre: że dwukrotnie kusiłem się o jej zdobycie — bez skutku. Pierwszy raz w sezonie zimowym 1930/31. Wyszedłem wówczas na Spadową Przełączkę (I zimowe wejście, 9 kwietnia), dokonałem trawersu ponad Spadową Dolinką i starałem się ominąć wstępny uskok pn.-wsch. grani. Wróciłem z powodu lawiniastego śniegu i — braku towarzysza; sam nie chciałem ryzykować za dużo. Po raz drugi (nazajutrz) poszedłem już z towarzyszem — St. Bernadzikiewiczem. Uzyskaliśmy około dwie długości liny więcej — i wrócili, gdyż było już późno.

Ale do trzech razy sztuka. Postanowiłem skończyć z Czeską Turnią. — Byłem znów sam — ci z taterników, którzy bawili w górach, woleli siedzieć w schronisku.

Noc przed wyprawą spędziłem w szałasie na Polanie pod Wysoką. Mimo śpiwora i namiotu, zmarzłem solidnie. Z Polany wyruszyłem o 3h 20′; noc była jasna jak dzień — o 6h 20′ byłem nad Zmarzłym Stawem w Dolinie Czeskiej.

Gdy przechodziłem popod ścianami Czeskiej wpadł mi w oczy żlebek, wyprowadzający na boczną, pd.-wsch. grań. A nuż dałoby się nim wyjść do «koryta», ponad które doprowadza zwyczajna droga letnia, a zatem i moja droga z dwu poprzednich prób? Nie wiem jak wygląda ów żlebek w lecie — teraz był zasypany śniegiem — szło się cudownie, tylko troszkę męcząco: śnieg był głęboki. O 9h 15′ siedziałem w siodełku na grani ponad żlebkiem. «Koryto» było pode mną — zejście do niego nie przedstawiało żadnych trudności. Teraz chcąc połączyć się ze zwyczajną drogą powinienem przetrawersować ponad niem i wyjść na siodełko w następnej bocznej (pn.-wsch.) grani. Ale teren wprost wyglądał całkiem nieźle — a zatem mogłem spróbować. — Nie puściło; próba kosztowała mnie godzinę czasu (10h—11h). Musiałem wrócić, odpocząć — dopiero o 12h byłem na owem siodełku, na które wyjść należało.

Uskok grani ponad niem olodzony — beznadziejny. Turnia broni się zacięcie przed intruzem. Schodzę zatem kilka m i próbuję obejścia po lewej stronie, rynną. Rynnę tę rok temu pokonywaliśmy z Bernadzikiewiczem na linie przy odwrocie. — Jeżeli ona nie puści — znów będę musiał wrócić z niczem z Czeskiej Turni; innego obejścia uskoku grani nie było.

Przede mną próg cztero-pięcio metrowej może wysokości, zalodzone bardzo strome płyty i trawki. Próbuję raz — po długiej chwili zmagania się ..... stoję u stóp progu. Próbuję znów — to samo; trzecia próba zawiodła również. A zatem nie zdobędę Czeskiej. Przez te głupie cztery metry! Dalszy ciąg rynny wygląda całkiem już łatwo — a w górze, sądzę, nie będzie też źle. Wiem jak te partje wyglądają z roku zeszłego. — Płakać mi się poprostu chce — przez głupie cztery metry!... Zrobiłem kilka kroków w drogę powrotną. — Ale nie, psiakrew, za wszelką cenę przejdę.

I przeszedłem — ale zaraz potem uświadomiłem sobie, że ja tego miejsca na dół nie pokonam. Liny nie miałem. Było zimno, ale mnie się zrobiło gorąco. Bezwiednie prawie wspinałem się dalej rynną. W chwili, gdy chwytałem ręką za głaz tkwiący już w grani — śnieg z górnej części rynny wyjechał z pode mnie. A zatem odwrót naprawdę odcięty!

Ale przynajmniej stanę na szczycie — dalsza droga istotnie nie nastręczyła mi poważniejszych trudności. O 15h 30′ osiągnąłem wierzchołek... Ale teraz zapragnąłem wrócić, za wszelką cenę wrócić. Wrócić tam, w doliny leżące pode mną — do życia i do bliskich mi ludzi. Innej drogi powrotu nie miałem, prócz tej, którą przyszedłem. Gdy dochodziłem do owej fatalnej rynny — nagle, przy wybijaniu nogą stopnia, ułamał mi się i odpadł rak. Siedziałem chwilę bezradny. — Zmrok kładł się już po stokach gór, a z dolin wypełzały ciężkie szare mgły. Gdybym wiedział, że może mi to przynieść ratunek, byłbym może wołał o pomoc. Ale wiedziałem, że jestem sam, zupełnie sam, a ludzie daleko, daleko...

Powiązałem paskami i sznurkami złamany rak — i zacząłem schodzić. Przez głowę przelatywały mi myśli, żeby pociąć ubranie skafandrowe na pasy i przy pomocy takiej liny zejść — ale nie miałem noża. — Schodziłem — w jaki sposób, ani wtedy, ani teraz nie zdaję sobie z tego sprawy. Przeszedłem tę część rynny, skąd usunął się śnieg i byłem już na owym czterometrowym progu. Pode mną rozpościerało się śnieżne zbocze «koryta». Śnieg głęboki i miękki. Gdybym był wiedział, że nie pojedzie wdół, byłbym nań skoczył. Ale nie wiedziałem i bałem się.

Schodziłem. — Gdy znalazłem się już może dwa metry ponad dnem «koryta», skiełznęła mi noga i spadłem w śnieżny puch. Śnieg nie pojechał. — Byłem uratowany. —

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Z nad Zmarzłego Stawu niosły mię z zawrotną szybkością czółenka nart wdół. Noc była zupełna, gdy wstępowałem do szałasu na Polanie pod Wysoką i ściskałem dłoń jednego z ludzi gór. — Godzina 18, min. 30.

Drogę, którą wyszedłem na Czeską Turnię, uważam za najkrótszą z dróg wiodących na tę turnię — zaoszczędza zupełnie niepotrzebnego tracenia czasu przy wejściu na Spadową Przełączkę. Krótki jej opis: Z ponad pn.-wsch. brzegu Zmarzłego Stawu skośnie w górę po rumowiskach i kosówkach do stóp wybitnego żlebku, wrzynającego się w pd. spaszty Czeskiej Turni. Żlebkiem na przełączkę ponad nim — poczem skośnie w pr. popod skałami na siodełko w pn.-wsch. grani, na które wyprowadza droga Nr. 469 Przew. J. Ch. i M. Ś. Trudności letnie nieznane, prawdopodobnie jednak niewielkie.

Zbigniew Korosadowicz

# SKALNE DROGI

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. I. w e j ś c i e p n.-z a c h. ś c i a n ą. Podpisani, dnia 7 lipca 1931 r.

Pn.-zach. ściana Mięguszowieckiego Szczytu opada do kotła, ograniczonego od zach. ścianami Cubryny. Zasadniczy kierunek drogi wykreśla linja prosta, przeprowadzona z punktu kulminacyjnego ściany (patrząc z Mnicha — pozorny wierzchołek) przez dwa płaty piargu wzgl. śniegu i wejście w skałę.

Wejście w skałę osiągamy z l. (wsch.) skraju kotła skałami, potem śniegiem i wystającą z niego grzędką skalistą, doprowadzającą do pochyłej płytowej platformy pod przewieszonemi skałami (kopczyk). Zacięciem z pr. strony 10 m w górę, potem z odchyleniem w l. na duży stopień (kopczyk) — po 10 m na półkę skalną (z l. strony charakterystyczny odpęknięty blok skalny) — skalistemi stopniami z odchyleniem w l. na trawiasto-piarżysty taras — wprost w górę na trawiasto-piarżysty zachód, owijający całą ścianę — kruchym, łatwym terenem wprost w górę i skośnie w l. biegnącą rysą w stronę wybitnej grzędy, ograniczającej od zach. wielką, dobrze od Morskiego Oka widoczną depresję między pn. i pn.-zach. ścianą (wiedzie nią droga Nr. 392 Przew. J. Ch. i M. Ś.) pod przewieszoną ściankę, przerżniętą tą samą rysą — nią (trudno) kilka m na doskonały punkt asekuracyjny na wspomnianej grzędzie — jej 15 m uskok nieco po l. następnie po pr. w urozmaiconej wspinaczce na grań nieco na zach. od szczytu (2 godz.).

D r o g a t r u d n a, m i e j s c a m i e k s p o n o w a n a.

H. Mogilnicki — A. Zalewski

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. I. w e j ś c i e ś r o d k o w y m f i l a r e m p n. ś c i a n y. Podpisani, dnia 9 września 1932 r.

Litą kopułę szczytową Mięguszowieckiego Szczytu oddziela po pn. stronie od dolnej, kruchej i trawiastej części jego masywu — zachód, którym wiodą drogi Nr.

Nr. 392, 393 i 394 Przew. J. Ch. i M. Ś. W pn. ścianie wspomnianej kopuły szczytowej, dość dokładnie w linji spadku wierzchołków, wyodrębnia się wyraźny filar, oddzielony depresją od, niezbyt odeń odległej, pn.-wsch. grani Mięguszowieckiego Szczytu, oddzielającej (pn.)-wsch. od pn. ściany.

Drogą Nr. 395 Przew. J. Ch. i M. Ś. od kotła pod Mięguszowieckiemi Szczytami na wyżej wzmiankowany zachód i nim jeszcze kilkadziesiąt kroków do połowy mniejwięcej odległości między pn.-wsch. granią Mięguszowieckiego Szczytu i omówionym filarem. Stąd, oddzielającą je depresją, po łatwych stopniach ok. 40 m w górę i u stóp gładkich, pionowych urwisk, skośnie w pr. wznoszącą się załupą na platforemkę po przeciwnej, t. j. po pr. stronie filara.

Z niej rynienką wprost w górę ok. 5 m na drugą platforemkę. Stąd skośnie w l. biegnącą rynną do trzeciej platforemki, z której kilka m w pr. wyraźną załupą do małego kominka, którym — zapierając się — poprzez dwie przewieszki (trudno) do niewyraźnego, skośnie ku l. stronie wznoszącego się zachodziku. Nim aż poza l. krawędź filara do trawiastej platformy (widok na depresję). Stąd ukosem w pr. biegnącą rynną (w jej połowie, z pr. strony odpęknięty, wielki blok, stanowiący wyborne miejsce do asekuracji) na krawędź filara, przedstawiającą się w tem miejscu w postaci stromego konia. Krawędzią parę m uciążliwie w górę, aż do gładkiego zacięcia, przedzielonego trzema małemi, trawiastemi stopniami. Niem na drugi stopień. Teraz następuje parometrowy trawers w l. po b. stromych, gładkich płytach, niemal zupełnie bez chwytów, aż na krawędź malutkiego żeberka (dobry stopień na obie nogi, bezpośrednio ponad dużą przewieszką). Gładką krawędzią żeberka — ogromnie stromo i w zupełnej ekspozycji — aż do jej końca, u początku dużej, mchem porośniętej platformy (kopczyk; od stopnia w rynnie, ok. 20 m, nieustannie b. trudno).

Z pr. końca platformy po wielkich stopniach do skośnie w l. ciągnącej się rynny. Nią aż do jej końca i zachodzikiem, stanowiącym jej dalszy ciąg aż do jego końca, skąd w pr. na rozległą platformę na krawędzi filara. Z niej w górę, nieco z pr. strony, ok. 10 m na drugą platformę i stąd kilka m skośnie w pr. do kominka, którym wiedzie droga Nr. 392 Przew. J. Ch. i M. Ś. i który osiągamy ok. 15 m poniżej grani. Stąd drogą Nr. 392 na wierzchołek (od zachodu u stóp kopuły szczytowej 2½ godz.).

Droga b. trudna i zajmująca, o litej skale [1]).

Cz. J. Bajer  Dr. S. K. Zaremba

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT ŚRODKOWY. Częściowo nowe wejście pn.-wsch. ścianą. Podpisany, z T. Ciesielskim, w lipcu 1929 r.

Drogą Nr. 409 Przew. J. Ch. i M. Ś. aż na grzbiet opisanej tam grzędy skalnej, której łatwą trawiastą krawędzią kilkanaście m, poczem w l. do niewyraźnej narazie rynny. Dnem jej — kilka długości liny — poprzez szereg stromych progów (niektóre z nich pokonywamy nieco po pr. stronie) póki nie spiętrzy się w stromą rysę. Nieopodal od tego miejsca płytowym trawersem w l. na otwartą ścianę i kilkanaście kroków w l. poziomym trawiastym zachodem — potem w górę z odchyleniem w pr. — po kilkunastu m do stóp stromego, płytowego zacięcia. Niem w górę z odchyleniem w l., poczem efektownemi półkami i listwami skalnemi (częściowo trudno i w wielkiej ekspozycji) ok. 20 m w l. do trawiasto-skalistej rynny, liczącej ok. 20 m wys. Nią przez trzy strome progi (haki), na pn.-zach. grań Mięguszowieckiego Szczytu, skąd w parę min. na pobliski wierzchołek (od ścieżki na Przełęcz pod Chłopkiem 3½ godz.).

Droga w dolnej części trudna i trawiasta, w górnej nadzwyczaj trudna (końcowa rynna).  T. Bernadzikiewicz

ŻABIA LALKA. I. przejście pd.-zach. grani w wejściu. Podpisany, z M. Kozikiem i A. Uznańskim, dnia 9 lipca 1932 r.

Z zachodu, którym wiedzie droga Nr. 483 Przew. J. Ch. i M. Ś., na siodełko w pd.-zach. grani Żabiej Lalki, położone tuż u jej stóp, skąd wprost w górę, ostrzem grani, lub nieco na l. od niego, na wygodną platformę z pr. strony. B. trudną ścianką 3½ m skośnie w l. na wąską półeczkę z dwoma blokami (dobre stanowisko asekuracyjne), skąd w pr. w górę na stopień, z którego w l. na pionową, wybrzuszoną płytę. Przy pomocy szczeliny po l. stronie (ogromnie męcząco i wyczerpująco, nadzwyczaj trudno) na łatwiejsze skały i niemi wprost na wierzchołek (1 godz.).

Wspinaczka nadzwyczaj trudna, piękna.  Z. Korosadowicz

[1]) Podpisani uważają za możliwe przejście w linji spadku wierzchołków również i dolnych urwisk pn. ściany Mięguszowieckiego Szczytu; w połączeniu z opisaną drogą stanowiłoby to dopiero prawidłowe, z punktu widzenia współczesnego taternictwa, rozwiązanie tej wielkiej ściany.

LITWOROWY SZCZYT. Warjant w wejściu pn.-zach. żlebem. Z. Dąbrowski, dnia 20 sierpnia 1932 r.

Drogą II28 «Nowych Dróg» (p. str. 102) od ujścia żlebu na piargi Dol. Kaczej — po pr. stronie jego dna (niemiłe, gruzem przysute skały), aż pod spiętrzające się ściany, popod któremi w l., nieco wdół na dno żlebu (tu opuszczamy drogę II28). Stąd w górę żlebem do miejsca, gdzie się on rozgałęzia i pr. jego ramieniem kilka m, poczem w l., na płytowe skały — rozdzielającego oba ramiona żlebu, wybitnego żebra. Niemi w górę (nieco trudno), poczem krótkim trawersem (dość trudno) do wąziutkiej, b. stromej, trawkami przetykanej rynienki, wyprowadzającej na grzbiet żebra. Grzbiet ten zwęża się niebawem w wąską, skalistą ostrogę, której krawędzią (pod koniec — kopczyk z biletem) aż na jej wierzch, tworzący rodzaj kazalnicy, skąd dalej drogą II28.

Warjant — poza jednem dość trudnem miejscem — nieco trudny, zajmujący i od drogi II28 protszy.

LODOWY SZCZYT. I. wejście pn.-zach. ścianą. Podpisani, dnia 13 lipca 1931 r.

W ok. 550 m wysokiej i do najbardziej rozległych w Tatrach należącej pn.-zach. ścianie Lodowego Szczytu, rozróżnić możemy dwie główne formacje, zamykające sobą środkowe partje ściany: po l. stronie głęboki czarny komin, po pr. stronie olbrzymią rynnę wodną, przerzynającą całą ścianę. Pomiędzy niemi (t. zn. dokładnie w środku podstawy ściany) rysuje się w najniższej części ściany trzecie, mniej wyraźne i mniejsze wgłębienie, do którego przez urwisko spływa ściek wodny. Wejście w ścianę w opisanej, środkowej (mniejszej) depresji.

Ze śniegów Doliny Suchej (przekroczenie szczeliny brzeżnej może sprawić znaczne trudności) do wgłębienia u stóp ściany, ponad którem niski kominek wywodzi dość trudno na w pr. wskos ku górze biegnącą, piarżystą półkę, doprowadzającą (łatwo) do kazalnicy (kopczyk) przed wymienioną na wstępie rynną wodną. Trawers z kazalnicy do owej rynny (tuż ponad jej dolne urwisko) jest dość trudny. Rynnę osiągamy w miejscu, w którem odchodzi od niej z pr. strony, boczny, ukryty kominek. Kominkiem tym na skały na pr. od rynny i niemi w górę, póki sama rynna nie okaże lepszych możliwości marszu w górę. Teraz więc dnem rynny do platformy w niej (często leży tu płat śniegu), poczem w l. skałami i rodzajem wąskiej rynny na niewyraźną grzędę z l. strony. Krawędzią grzędy (z początku trudno) do ogromnej, lecz połogiej płyty, ponad którą (jako przedłużenie dotychczasowej rynny) wgłębia się w ścianę wielka płytowa depresja. Nią w górę — w pięknej, miejscami dość trudnej wspinaczce — aż na dolną z dwu wybitnych, pod Nr. 1017 w Przew. J. Ch. i M. Ś. opisanych. szerokich półek, przecinających całą ścianę.

Przekroczywszy odrazu tę półkę — po 45 m nieco trudnej wspinaczki dotychczasową depresją osiągamy górną półkę. Tą półką ok. 15 m wpr., poczem wprost w górę najwyższą, o wiele mniej już wyraźną i w litej skale wgłębioną częścią naszej depresji. Najpierw, dość trudno szutrowemi stopniami, później b. stromym, trudnym kominkiem na płaskie stanowisko. Z niego na przeciwległe obramowanie depresji, trudno i w ekspozycji na stopień na krawędzi, poczem wprost w górę ponad przytulony do pionowej skały stopień (b. trudno) na cokolwiek już łatwiejsze skały i niemi na wierzch uskoku (koniec trudności), powyżej którego teren traci gwałtownie na nachyleniu, wywodząc po 30 m łatwej wspinaczki wprost na wierzchołek (z dna Doliny Suchej ok. 5 godz.).

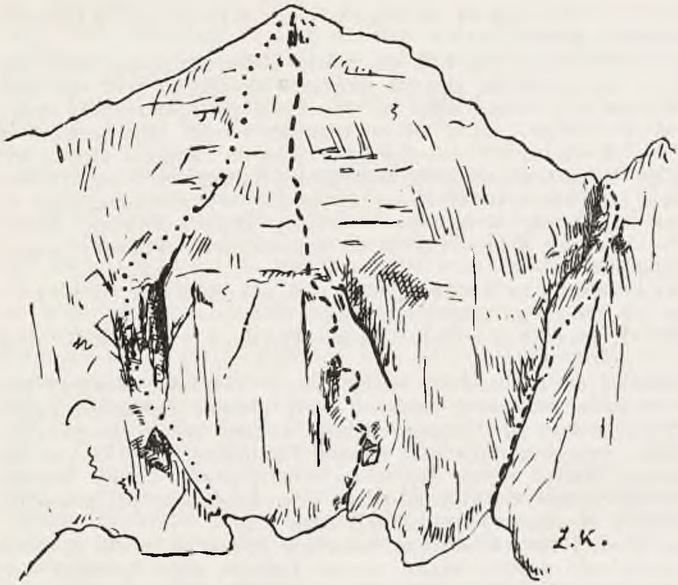
Droga należąca do wspaniałych wypraw tatrzańskich

J. K. Dorawski J. Kiełpiński A. Szczepański J. A. Szczepański

RAMIĘ LODOWEGO (P. 2507 m). Nowa droga pn. ścianą. Podpisany, z R. Grabowskim, dnia 8 września 1932 r.

Wejście w ścianę w miejscu, gdzie wcina się w nią króciutki kominek o nadzwyczaj kruchych skałach. Kominek ten znajduje się w linji spadku wierzchołka mniejwięcej w połowie odległości pomiędzy wejściem drogi opisanej w «Taterniku» z 1929 r., str. 93—94, a drogi opisanej w 1-szym zeszycie «Nowych Dróg» (miejsce to, zarówno jak prawdopodobnie cały kominek, w lipcu i sierpniu znajdują się jednak pod śniegiem, co może nasunąć pewne trudności przy odszukiwaniu początku drogi).

Kominkiem 4 m na jasną płytę, poczem w górę do depresji w ścianie. Teraz zacięciem 20 m skośnie w pr. na krawędź żebra, i poza nią, w wielkiej ekspozycji, na łatwą półkę o jasnych skałach, którą 7 m w pr. do rynny. Nią, z odchyleniem w l. 10 m, zpowrotem na krawędź opuszczonego żebra. 8 m krawędzią w górę na stopień po pr. stronie. Następuje najtrudniejszy moment drogi: nadzwyczaj trudną ścianką w zupełnej ekspozycji najpierw skośnie w l. (zupełny brak oparcia dla stóp), następnie wprost w górę 9 m na łatwe skały. Niemi po paru m do głębokiej rynny na pr. od krawędzi żebra i nią w górę pod przewieszki (tuż pod niemi kopczyk z bi-




RAMIĘ LODOWEGO (P. 2507) widok z pod Środkowej Śnieżnej Turni.

Rys. na podstawie szkicu z natury Z. Korosadowicz.

— · — · — · — droga z 1929 r., opisana w «Taterniku» z 1929 r., str. 93—94.

· · · · · · · · · droga z 1930 r., opisana w 1-szym zeszycie «Nowych Dróg».

— — — — — droga z 1932 r., opisana powyżej.

letami). Teraz w l., pod przewieszkami, na żebro, tracące tu na nachyleniu, i nieco trudnemi jego skałami aż do miejsca, w którem zatraca się w ścianie, poczem w dalszym ciągu, miejscami nieco trudno, ok. 170 m w górę, pod koniec dość trudnym kominkiem wprost na P. 2507 m (4¹/₂ godz.).

Droga nadzwyczaj trudna i ogromnie eksponowana, w dolnych partjach o b. kruchej skale. Z. Korosadowicz

# Z TATR

**Kronika zimowa 1931/2 r.**

Giewont. II. w. z. pn. żlebem*: J. Sawicki, 3 kwietnia.

Koszysta. II. w. z. pn. granią — Wołoszyn: L. Gorski i W. Paryski, 28 marca.

Furkotna Przełęcz. W. z. od pd.: dr. J. Freyer, dr. D. Reichart i dr. E. Szász, 20 marca.

Czeska Turnia. I. w. z.*: Z. Korosadowicz, 22 grudnia.

Przełęcz Waga. I. w. z. od pn.-wsch. — Rysy: S. Bernadzikiewicz i S. Siedlecki, 28 marca.

Wysoka. W. z.: I. Zamkovszky, 7 stycznia.

Igła w Osterwie. III. w. z.: dr. J. R. Heindl i pięcioro tow., 24 grudnia.

Gierlach. VII. (?) w. z.*: I. Zamkovszky, 24 grudnia.

Litworowy Szczyt. I. w. z. pn.-zach. żlebem* — Litworowa Przełęcz. III. prz. z. drogi od zach.: Z. Korosadowicz, 24 marca.

Obłazowa Przełęcz. II. (?) prz. z. drogi od pn.-wsch. — Mała Wysoka: I. Zamkovszky, 22 stycznia.

Jaworowy Szczyt. W. z.: tenże, 28 stycznia.

Mały Lodowy Szczyt. W. z.: dr. K. Henschówna, V. Hudyma i I. Zamkovszky, w końcu kwietnia.

Lodowy Szczyt. II. w. z. granią od Kopy Lodowej: I. Zamkovszky, 5 stycznia.

Ramię Lodowego. I. prz. z. z zach. ku wsch.*: dr. S. K. Zaremba, 31 marca.

Styrbna Przełęcz. I. w. z. od pn.-wsch.*: B. Chwaściński, W. Ostrowski i W. Stanisławski, 28 grudnia.

Baranie Rogi. W. z.: I. Zamkovszky, 19 stycznia.

Łomnica. IX. w. z.: I. Zamkovszky, 3 stycznia. X. w. z.: dr. K. Henschówna i I. Bethlenfalvy, 24 stycznia.

Jagnięcy Szczyt. W. z. granią pn.-wsch.: Edyta Hönel, B. Duchony i K. Kern, 17 stycznia. I. w. z. od wsch.: Anna Ivánka, T. Gresch i E. Ivánka, tegoż dnia.

Kozia Turnia. I. w. z. od wsch.: dr. S. K. Zaremba, 28 grudnia.

Ponadto dokonano całego szeregu wejść (po największej części narciarskich) na tego rodzaju łatwe szczyty i przełęcze jak Świnica, Krywań, Wołowiec Mięguszowiecki, Kończysta, Rohatka, Świstowy Szczyt, Barania Przełęcz etc., etc.

**Sezon letni 1932 r:**

Najpierw suche, w tradycyjnym topograficznym porządku, wyliczenie najwspanialszych nowych dróg i powtórzeń. Zdobyto m. i.: pn. ścianę Terjańskiej Turni, Basztową Przełęcz Wyżnią od wsch., pn. ścianę Żabiej Turni Mięguszowieckiej, pn.-wsch. ściany Czeskiego Szczytu, Rumanowego Szczytu i Zach. Szczytu Żelaznych Wrót, pn.-zach. grań Wsch. Szczytu Żelaznych Wrót, pd.-zach. ścianę Ostrego Szczytu, pn.-zach. grań Spągi, pn.-wsch. ścianę Pośredniej Grani, wsch. filar Durnego Szczytu... Przebyto nowemi drogami, z reguły lepszemi od dotychczasowych, m. i.: pn. ścianę Wysokiej, pd. ścianę Staroleśnej, pn. ścianę Jaworowego Szczytu (trzy nowe drogi), pd. ścianę Małego Lodowego Szczytu, pn. ścianę Ramienia Lodowego, zach. ścianę Łomnicy (dwie częściowo nowe drogi) i pn. ścianę Małego Kiezmarskiego Szczytu. Powtórzono przejście: wsch. ściany Mięguszowieckiego Szczytu, pn. ściany Wsch. Szczytu Żelaznych Wrót, pn.-zach. ściany Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej, pn. żlebu Rożdziela, pd.-zach. ściany Ostrego Szczytu, zach. ściany Małej Śnieżnej Turni, zach. ściany Łomnicy, pn. ściany Wideł, pd. ściany Kiezmarskiego Szczytu i całej pn. ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu — a ponadto, niejednokrotnie, przejścia takich ścian, jak pd. Zamarłej Turni i Małego Lodowego Szczytu, pn. Galerji Gankowej i i. Nakoniec wykonano przejście pd. ściany Zamarłej Turni, wpoprzek z zach. na wsch.

Jest to, jak na jeden sezon, lista bezsprzecznie imponująca, świadcząca niewątpliwie o wielkim rozmachu i wysokim poziomie sprawności technicznej współczesnych taterników. Zadania, które od paru lat rozwiązuje się w Tatrach, stoją, jako całość, niezawodnie wyżej od tego typu dróg które w «Przew. J. Ch. i M. Ś.» są zestawione w szereg dróg nadzwyczaj trudnych. Stąd też te «przewodnikowe aussery» (jak się je w żargonie taternickim nazywa) są dziś przebywane dziesiątkami, bez wysiłku, nawet w towarzystwie ludzi starszych, schorzałych lub ułomnych. Nie potrzeba dodawać, że brawura ta stanowi — mimo wszystko — poważne niebezpieczeństwo na przyszłość.

Jest to jednak mniejsza groźba, niż wnioski, jakie się muszą nasunąć z bezpośredniej analizy przebytych w obecnym sezonie dróg. Znakomita ich większość jest bowiem trudnym do zbicia dowodem na owo przysłowiowe «wyczerpywanie się problemów tatrzańskich». Gdy pokolenie współczesne ok. 1925 r. wkroczyło w Tatry, ilość pozostałych problemów obliczano skrupulatnie na ok. tysiąc. Ale od tego czasu corocznie dziesiątki (a nawet setki) problemów padało ofiarą energji i zdobywczości taternickiej. Zapas zatem wyczerpywał się, i rychło — obecnie — stanęliśmy wobec niezaprzeczonego faktu jego uderzającego uszczuplenia. To, co pozostało, nie może budzić zachwytu: są to albo problemy drugo- i trzeciorzędne, albo (nieliczne!) cenne jeszcze problemy, w niczem jednak nie przewyższające zadań takich, jak już rozwiązane na zach. ścianie Łomnicy czy pn. ścianie Małego Kiezmarskiego Szczytu. W parze z tym faktem idzie t. zw. «Detailerschliessung»: pn. ścianą Jaworowego Szczytu wiodą obecnie cztery samodzielne drogi (nie licząc warjantów), tyleż samo zmieszczono na pd. ścianie Staroleśnej i na wielu innych ścianach. Stanęliśmy o krok od wspinaczek na czas, od ścisłego «konstruktywizmu» (p. «Taternik» z b. r., str. 32), od horyzontalizmu. A nawet ten krok już się robi. O jedynym środku zaradczym na ten stan rzeczy wiedzą taternicy dobrze i oddawna: «przyszłość taternictwa leży poza Tatrami».

Schyłkowość epoki rodzi różne uboczne zjawiska, nieodłączne od uboiskowienia taternictwa, postępującego z roku na rok. O najbardziej znamiennej tu sprawie — profesjonalizmie taternickim — napiszemy wkrótce osobno.

Charakterystyczne związki między niektórymi taternikami polskimi a węgierskimi pogłębiły sę jeszcze w bież. sezonie: wspólnie wykonano cały szereg pierwszorzędnych wycieczek. O wyprawie tatrzańskiej trzech alpinistów monachijskich piszemy na str. 86. Niemcy spiscy oraz Słowacy nie zaznaczyli się żadnym wybitniejszym sukcesem, turyści czeskosłowaccy zwiedzali jednak takie szczyty, jak Żabi Koń, Nowoleśne i Warzęchowe Turnie, Ostry Szczyt, a nawet Mały Lodowy Szczyt pd. ścianą.

Nieszczęśliwe wypadki: ściśle biorąc, mieliśmy tylko dwa śmiertelne wypadki taternickie: na Zmarzłej Przełęczy od pd. i na pd. ścianie Ostrego Szczytu. O obu p. str. 99. Śmierci młodego studenta, Stefana Tomczykiewicza, na pn. ścianie Giewontu (w czerwcu) do wypadków taternickich zaliczyć niepodobna. Pozatem tater-

nicy, jak częstokroć, «mieli szczęście»: największe Z. Dąbrowski, który, dnia 31 sierpnia, ok. 70 m spadł na pn.-wsch. ścianie Małego Kościoła bez większych szkód dla siebie.

Piękna pogoda sprzyjała niemal całemu sezonowi, częściowo tylko zawiodła w czerwcu i w pierwszej dekadzie sierpnia. W początkach lipca przeszedł okres burz, we wrześniu panowały jeszcze zupełnie letnie warunki. Ale żywy ruch turystyczny ograniczył się tylko do pełnego sezonu.

# SPRAWY SEKCJI

**XXIII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Sekcji Turystycznej P. T. T.** odbyło się dnia 10 lipca 1932 r. w sali Państw. Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Na Zgromadzeniu było obecnych 26 członków oraz 20 gości. Przewodniczy prezes Dr. K. Piotrowski, protokoluje sekretarz B. Małachowski.

Wobec braku statutem wymaganego quorum w terminie pierwszym, Przewodniczący otwiera Zgromadzenie w terminie drugim o godz. 10 min. 45, witając zebranych gości i członków, i stwierdza równocześnie, że na sali znajduje się dostateczne quorum celem zmiany statutu w myśl wymagań § 15 tegoż statutu.

Protokół z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dn. 5 marca 1932 r. na wniosek p. W. Birkenmajera przyjęto, wobec ogłoszenia go w «Taterniku», bez czytania i dyskusji do zatwierdzającej wiadomości.

Zkolei Prezes Dr. K. Piotrowski składa sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1931/32, poświęcając na wstępie słowa wspomnienia śp. pplk. Leonowi Lorii, byłemu członkowi Sekcji, co zebrani uczcili przez powstanie.

Zarząd Sekcji, wybrany na XXII. Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu, ukonstytuował się następująco: Prezes Dr. Kazimierz Piotrowski, Wiceprezes Dr. Jan Kazimierz Dorawski, Sekretarz Bohdan Jaxa-Małachowski, Skarbnik Dr. Adam Sokołowski, Bibljotekarz Witold Paryski, Członkowie Zarządu: Dr. Stefan Komornicki i Jan Alfred Szczepański, Zastępcy Członków Zarządu: Zofja Roszkówna i inż. Jan Kiełpiński. Komisję Rewizyjną składali pp. prof. dr. Walery Goetel, mjr. Bronisław Romaniszyn i Józef Oppenheim. W ciągu roku zaszły duże zmiany w składzie osobowym Zarządu, o których informuje «Taternik» z b. r., str. 16. Ostatnio zrezygnował także p. W. Paryski, którego miejsce z powodu bliskiego terminu Walnego Zgromadzenia nie zostało już obsadzone.

Zarząd odbył w ciągu roku 6 posiedzeń. W dziale administracji dokonano zasadniczej przemiany; doszedłszy, na podstawie wieloletniego doświadczenia, do przekonania, że niemożliwem jest prowadzenie administracji, a specjalnie księgowości w sposób zadawalniający, zdając się tylko na dobrą wolę członków Zarządu. Faktycznie dział finansowy wymaga zarówno wiele czasu z jednej strony, jak pedanterji i pewnej znajomości rzeczy z drugiej. Wyłoniła się więc konieczność zaangażowania siły płatnej. Wiadomo jednak wszystkim, że fundusze Sekcji są szczupłe i nie mogliśmy szafować niemi w sposób umożliwiający zapłacenie pensji osobie postronnej. W tej sytuacji znaleźliśmy wyjście dzięki p. W. Paryskiemu, który za skromną opłatą 30 zł. kwartalnie podjął się prowadzenia księgowości i związanej z nią korespondencji. Że system ten jest słuszny, pokazało życie w ciągu paru miesięcy. Gdy w całym ubiegłym roku zdołaliśmy ściągnąć tytułem wkładek członkowskich 251 zł., to pozycja ta za pierwsze tylko półrocze 1932 r. wyniosła już około 100 zł. więcej, czyli innemi słowy system ten okazał się samo-opłacalny, jeśli wolno użyć tego słowa, nie licząc korzyści, wynikających z wprost wzorowego obecnie prowadzenia księgowości przez p. Paryskiego.

W roku sprawozdawczym Sekcja liczyła 132 członków, w tem 15 honorowych. W roku tym wystąpiło ze Sekcji 2 członków, a przybyło 7 nowych. W roku poprzednim Sekcja liczyła 127 członków, w tem 12 honorowych.

Zarząd zwrócił baczną uwagę na życie wewnętrzno-klubowe w Sekcji. Rzecz jasna, że wskutek rozproszenia członków po całej Polsce, działalność Zarządu w tej dziedzinie musiała się ograniczyć do siedziby Sekcji, t. j. do Krakowa. W tej dziedzinie udało się jednak Zarządowi dokonać wielu rzeczy. Dzięki przychylności Oddziału Krakowskiego P. T. T. uzyskała wreszcie Sekcja własny lokal, w postaci małego wprawdzie, lecz stale będącego do dyspozycji członków pokoju, gdzie znalazły pomieszczenie bibljoteka Sekcji i administracja «Taternika», i gdzie Zarząd odbywa swobodnie swe posiedzenia. Zarząd Oddziału Krakowskiego zezwolił również na urządzanie w godzinach pozaurzędowych zebrań towarzyskich w sali bibljotecznej Oddziału. W tem miejscu musimy Zarządowi Oddziału Krakowskiego P. T. T. złożyć jak najgorętsze podziękowanie za użyczoną w ten sposób bezinte-

resownie pomoc Sekcji. Dysponując własnym lokalem, zorganizowaliśmy wspólnie z Sekcją Taternicką A. Z. S. Kraków zebrania towarzyskie. Zebrań tych urządziliśmy 4, cieszących się znaczną frekwencją, bo bywało na nich 23—34 osób. Szczegóły o nich p. «Taternik» z b. r., str. 15. Również i poza oficjalnemi zebraniami korzystano chętnie z lokalu, zwłaszcza w czasie dyżurów bibljotecznych nieraz po kilkanaście osób gromadziło się, spędzając miłe chwile na takich samorzutnych zebraniach. W ten sposób, własny, choć skromny lokal spełnił już w pierwszym roku swego istnienia swe zadanie. Bibljoteka licząca prawie 600 tomów była chętnie i obficie wyzyskiwana. Zarządzał nią ofiarnie p. Paryski, za co w tem miejscu składamy mu gorące podziękowanie, zwłaszcza za ostateczne doprowadzenie bibljoteki do ładu. Dyżury bibl. odbywały się regularnie raz na tydzień. Ostatnio w sezonie wiosennym Zarząd zorganizował wspólnie z Sekcją Taternicką A. Z. S.-u wycieczki klubowe w skałki podkrakowskie celem treningu wspinaczkowego. Wycieczek tych urządziliśmy 5, a odbywały się one w niedziele i święta w maju i czerwcu.

Mówiąc o wewnętrznem życiu Sekcji, należy wspomnieć o jubileuszu 50-lecia działalności alpejskiej prof. Lory, członka honorowego Sekcji, który odbył się w Grenoble. W uroczystości tej wzięła Sekcja udział przez delegację w osobach pp. J. Golcza i W. Wyszyńskiego, którzy w imieniu Sekcji złożyli mu ozdobny dyplom honorowy w darze. Serdeczny i miły list prof. Lory, będący podziękowaniem dla Sekcji, ogłoszony został w «Taterniku» z b. r., str. 147.

Między członkami, rozsypanymi po całej Polsce, rolę łącznika spełniał jak zawsze «Taternik». Zarząd kładł silny nacisk zarówno na regularne o ile możności ukazywanie się czasopisma, jak również na jego poziom. Pismo redagował p. Jan Alfred Szczepański, wkładając w tę pracę wiele zapału i serca. Zarząd składa mu serdeczne podziękowanie za trud i czas poświęcony Sekcji. W roku ub. «Taternik» ukazał się w sześciu zeszytach, w tem 5 i 6 razem, jako zeszyt poświęcony polskiemu alpinizmowi. Rocznik XV. za rok 1931 liczył 152 strony druku. Administrował czasopismem p. Stanisław Siedlecki, członek Sekcji Taternickiej A. Z. S.-u.

W dziale wydawnictw ukaże się wreszcie numer «Taternika» poświęcony pamięci M. Świerza. Wobec tego, że materjał do niego już się gromadzi, numer ten wyjdzie z druku w zimie roku bieżącego.

Zarząd rozwinął również ożywioną działalność na zewnątrz, przyczem prace szły przedewszystkiem w dwu kierunkach, a to zorganizowania, tak jak w ubiegłym roku, wyprawy alpejskiej naszych członków, oraz dalszych prac nad unifikacją polskich organizacyj wysokogórskich.

Co do wyprawy — z przyjemnością i głębokiem wewnętrznem zadowoleniem możemy zawiadomić, że wysiłki celem doprowadzenia jej do skutku zostały uwieńczone powodzeniem. Jej uczestnikom życzymy powodzenia, a przedewszystkiem lepszej pogody niż ubiegłego roku. Z całym naciskiem jednak podkreślamy, że celem wyprawy nie są triumfy i zdobycze alpinistyczne, lecz trening polskich taterników przed ewentualną polską wyprawą alpinistyczną w góry egzotyczne, oraz rozszerzenie skali techniki naszych wysokogórców. Uwydatniamy ten moment, by uniknąć ew. zarzutów, że zapowiadano jakieś sukcesy. Sukcesy mogą być miłą nagrodą członków wyprawy za ich wysiłki, ale nie celem. Równocześnie trzeba stwierdzić, że uzyskanie paszportów ulgowych, będące przedewszystkiem zasługą interwencji prof. W. Goetla, jest pierwszą oznaką, że obojętność władz wobec spraw polskiego alpinizmu została przełamana, wobec czego możemy mieć niepłonną nadzieję na przyszłość jeszcze wydatniejszej pomocy. W ścisłym związku z wyprawą alpejską stoi udział reprezentantów Sekcji w Kongresie Alpinistycznym w Chamonix z końcem sierpnia i początkiem września roku bieżącego, zapewniony dzięki poparciu Zarządu Głównego P. T. T. O tej sprawie informuje «Taternik» z b. r., str. 84.

Unifikacja polskich organizacyj wysokogórskich została już przez poprzednie Walne Zgromadzenie uznana za pilną i konieczną. W myśl też wyrażonych na zeszłorocznem Zebraniu dezyderatów i uchwał przeprowadził Zarząd szereg konferencyj i rozmów z bratniemi organizacjami, t. j. z Sekcją Taternicką A. Z. S.-u Krakowskiego i Kołem Wysokogórskiem przy Oddziale Warszawskim P. T. T. Nie możemy tu pominąć milczeniem faktu, że choć bez uchwał formalnych o zjednoczeniu, możemy śmiało mówić o faktycznej unji z Sek. Tatern. A. Z. S.-u. Wspólny lokal, wspólne zebrania towarzyskie i wycieczki klubowe, składy obu zarządów pokrywające się ze sobą w znacznej mierze, to wszystko sprawia, że już dziś tworzymy niemal jedno ciało. W tej też sprawie front obu klubów jest zgodny. Należy przypomnieć, że Zarząd pracował w oparciu o uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, które zostało zwołane na dzień 5 marca b r. i które aprobowało prace i stanowisko Zarządu w sprawie unifikacji. Sprawozdanie z tego zebrania podał «Taternik» z r. b., str. 43.

Z różnych drobniejszych spraw Zarząd zawiadamia członków Sekcji, że uzy-

skał dla nich ostatnio zniżki w opłatach za noclegi w schronisku w Roztoce, a to o 40 gr. za łóżko z pościelą (zł. 1.20, zamiast zł. 1.60). Wreszcie Zarząd usprawiedliwia się, że nie wydał uchwalonej w roku ubiegłym przez XXII. Walne Zgromadzenie enuncjacji w sprawie zachowywania się członków w razie wypadków w górach, gdyż Zarząd uważał tego rodzaju oświadczenie za dyskredytujące i obniżające powagę członków i samej Sekcji. Zarząd będzie we wnioskach prosił o reasumpcję uchwały zeszłorocznej w tej sprawie.

Jak więc widać z przedłożonego dzisiejszemu zebraniu sprawozdania, Zarząd starał się nie zaniedbać niczego, coby mogło zapewnić Sekcji dalszy rozwój. W związku z tem wyrażamy głęboką wdzięczność pod adresem Zarządu Głównego i wszystkich Oddziałów P. T. T., dzięki poparciu których zarówno pieniężnemu, jak i moralnemu, Sekcja może działać i żyć, a nie wegetować. I tak w tegorocznym budżecie Zarządu Głównego subwencje dla Sekcji figurują w wysokości 4.500 zł., w czem 3.000 zł. na «Taternika» i 1.500 zł. na «Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza». Dodajmy odrazu, że bez tego poparcia organ nasz nie mógłby się wogóle ukazywać, ani też nie doprowadzilibyśmy do skutku wyprawy alpejskiej. Ze strony Oddziałów P. T. T. zapadła uchwała o popieraniu «Funduszu im. M. Świerza», która w roku bieżącym winna dać poważną kwotę 2.280 zł., nie licząc dobrowolnych nadwyżek, jak np. Oddział Krak., który zdeklarował zł. 500, zamiast przypadających nań zł. 200. W tem miejscu musimy złożyć podziękowanie wszystkim tym członkom Sekcji, którzy pracując bądź w Zarządzie Głównym, bądź w Zarządach Oddziałów P. T. T., o Sekcji nie zapominają i wierni jej, wyrabiają nam swemi wpływami poparcie we wszystkich naszych zamierzeniach.

Zkolei sprawozdanie finansowe Sekcji za rok 1931, oraz prowizoryczne zestawienie dochodów i wydatków za pierwsze półrocze 1932 r., odczytuje, wobec nieobecności skarbnika, sekretarz p. B. Jaxa-Małachowski.

Sprawozdanie za rok 1931 wykazuje:

**Dochody:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Saldo z 1930 r. | a) Gotówką w kasie | 486·65 | |
| | b) » » Administr. «Taternika» | 105·11 | |
| | c) Ulokowane w P. K. O. | 1.971·11 | |
| | d) Ulokowane w Banku Gospod. Kraj. | 738·74 | 3.301·61 |
| Wkładki członków | | | 251·— |
| Wpisowe nowych członków | | | 20·— |
| Sprzedaż odznak | | | 20·— |
| Ogłoszenia w «Taterniku» | | | 133·25 |
| Prenumerata i sprzedaż wydawnictw | | | 629·60 |
| Sprzedaż wydawnictw na Fund. im. Karłowicza | | | 33·50 |
| Procent od Fund. im. Karłowicza | | | 38·43 |
| Subwencje: | a) na «Taternika» | 2.675·— | |
| | b) » Fund. im. Świerza | 1.750·— | |
| | c) » cele reprezentacyjne | 57·— | 4 482·— |
| Zwrot pożyczki od S. T. A. Z. S. | | | 100·— |
| Odsetki i różne | | | 54·44 |
| | Razem zł | | 9.063·83 |

**Rozchody:**

| | | |
|---|---|---|
| Druk «Taternika» | | 4.073·93 |
| Wydatki redakcyjne «Taternika» | | 160·— |
| Administracja «Taternika» | | 290·69 |
| Sporządzenie odznak | | 114·95 |
| Wydatki na bibljotekę | | 134·20 |
| Wyprawa alpejska i pożyczki | | 2.275·72 |
| Zebrania towarzyskie Sekcji | | 123·50 |
| Wydatki reprezentacyjne | | 161·— |
| Urządzenie lokalu Sekcji | | 31·— |
| Koszta administracyjne | | 182·57 |
| Saldo na rok 1932: | | |
| Fundusze | 1.333·21 | |
| Saldo kasowe | 183·06 | 1.516·27 |
| Razem zł | | 9.063·83 |

Odczytane następnie tymczasowe zestawienie rachunków za I. półrocze 1932 r. obejmuje po stronie dochodów 4964.92 zł., po stronie rozchodów 2138.36 zł.

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu zabrali głos pp. dr. Stefan Komornicki, Tad. Bernadzikiewicz, dr. J. K. Dorawski i przewodniczący. Po zamknięciu dyskusji p. Mjr. B. Romaniszyn w imieniu Komisji Rewizyjnej oświadczył: «Komisja Rewizyjna Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w składzie: Prof. W. Goetel i mjr. B. Romaniszyn poddała rewizji księgi rachunkowe, dowody kasowe i alegaty przedstawione przez p. W. Paryskiego i znalazła wszystkie księgi i dowody w najzupełniejszym porządku, stwierdzając ścisłość i dokładność wszystkich pozycyj, oraz wzorowe prowadzenie rachunkowości». Wobec czego mowca stawia wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum. P. W. Ostrowski uzupełnia powyższy wniosek, wnosząc o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum wraz z podziękowaniem za pracę dla dobra Sekcji. Wniosek jednogłośnie uchwalono.

Zkolei przystąpiono do czwartego punktu porządku dziennego, t. j. zmiany statutu. Referent Dr. J. K. Dorawski streszcza pokrótce historję myśli zjednoczenia wszystkich polskich organizacyj wysokogórskich w jeden klub oraz wyłuszcza

w ogólnym zarysie, na czem polegają proponowane zmiany statutu. Wyjaśnia, że ustalono na konferencjach z bratniemi organizacjami, iż nowy klub ma stać w związku z Polskiem Tow. Tatrzańskiem, wobec czego najłatwiejszą i jedynie praktyczną drogą jest przekształcenie statutu Sekcji w duchu żądań innych klubów, które dopiero później przystąpią do nowo-utworzonego klubu.

Zebrani przedyskutowali następnie kolejno wszystkie punkty statutu mające ulec zmianie i przegłosowali poprawki do wniosków referenta. W dyskusji zabierali głos, oprócz przewodniczącego: referent, Inż. T. Bernadzikiewicz, mg. St. Groński, Inż. J. Kiełpiński, Dr. S. Komornicki, Dr. M. Korowicz, B. Małachowski, W. Ostrowski, mjr. B. Romaniszyn, Dr. S. K. Zaremba. Po ustaleniu poprawek cały statut został przyjęty przez Walne Zgromadzenie wraz z poprawkami en bloc jednogłośnie, przy jednym głosie wstrzymującym się, z tem, że wstawienie odpowiednich §§ statutu P. T. T. w miejscach, gdzie się na nie statut klubu powołuje, pozostawia się zarządowi.

Następnie Zgrom. poleciło Zarządowi Sekcji zatwierdzenie opracowanego regulaminu ramowego dla kół miejscowych.

Następnie Walne Zgromadzenie ustaliło dla przyszłego Zarządu Klubu jako dyrektywę kwalifikacje wysokogórskie, wymagane od nowowstępujących członków. Jako zasadę przyjęto jednogłośnie:

Uprawianie turystyki conajmniej od 3-ch lat i odbycie 10-ciu wypraw skalnych dłuższych (conajmniej 3-godzinnych) w tem 5 w skali od «dość trudnej» do «bardzo trudnej» włącznie, według «Przewodnika po Tatrach Wysokich» J. Chmielowskiego i M. Świerza.

Preliminarz budżetu na rok 1933 wobec nieobecności skarbnika zreferował p. B. Małachowski. Przedstawia się on następująco.

**Dochody:**

| | |
|---|---|
| Przewidywane saldo z 1933 r. | 168·63 |
| Wpisowe i wkładki | 600·— |
| Odznaki | 25·— |
| Wydawnictwa | 250·— |
| Podjęcie z Funduszu im. Karłowicza | 1.000·— |
| Subwencje: na «Taternika» | 3.000·— |
| na Fundusz im. Świerza | 4.000·— |
| Różne | 250·— |
| Razem zł | 9.293·63 |

**Rozchody:**

| | |
|---|---|
| Administracja | 600·— |
| Druk «Taternika» | 3.600·— |
| Wydatki redakcyjne i administracyjne | 500·— |
| Wydawnictwo ku czci Świerza | 1.000·— |
| Bibljoteka | 250·— |
| Przelew na Fundusz im. Świerza | 3·000·— |
| Przelew na fundusz zapasowy | 50·— |
| Rezerwa | 293·63 |
| Razem zł | 9.293·63 |

Powyższy preliminarz budżetu Walne Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie.

Na wniosek Dr. S. Komornickiego wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Dr. K. Piotrowski jako Prezes Klubu przez aklamację, Dr. J. K. Dorawski, Wiceprezes, Członkowie Zarządu B. Chwaściński, Inż. J. Kiełpiński, B. Jaxa Małachowski, Dr. A. Sokołowski, J. A. Szczepański, Zastępcy członków Zarządu L. Gorski i Z. Korosadowicz — jednogłośnie.

Komisję Rewizyjną wybrano jednogłośnie na wniosek Dr. S. Komornickiego w składzie: Prof. Dr. W. Goetel, Prof. J. Lande, mjr. B. Romaniszyn.

Następnie uchwalono jednogłośnie na wniosek p. B. Małachowskiego zreasumować uchwałę XXII. Walnego Zgromadzenia i nie wydawać enuncjacji w sprawie wypadków w Tatrach i zachowania się wobec nich.

Po burzliwej dyskusji (w której za zgodą Zarządu wzięli również udział obecni na sali goście) uchwalono na wniosek Prezydjum 11 głosami przeciw 3 głosom, przy 6 wstrzymujących się, powierzyć Zarządowi załatwienie sprawy listu otwartego p. Anny Skarbek do przedstawicieli Sekcji Turystycznej PTT.

Uchwalono jednogłośnie wniosek p. B. Małachowskiego o następującem brzmieniu: «Wobec zamknięcia przez nowy Zarząd dóbr Jaworzyńskich dostępu do szeregu dolin tatrzańskich, Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego P. T. T., prosi Zarząd Główny P. T. T. o interwencję celem ponownego otwarcia tych dolin. Motywem tej prośby jest fakt, że hołdując idei ochrony przyrody nie możemy się zgodzić, zwłaszcza w warunkach szczupłego obszaru Tatr, na takie wykonywanie jej idei. Zamknięcie tych dolin podcina bowiem u podstaw polski ruch taternicki, a jak tego dowodem przykłady, ruch turystyczny nie szkodzi zupełnie stanowi zwierzyny. Straż górska. chroniąca zwierzynę przed kłusownikami oraz tereny tatrzańskie przed szkodnikami górskiemi, więcej zdziała dla idei ochrony przyrody, niż bezwzględne zamknięcie części Tatr dla ruchu turystów, które ma na oku przejrzysty cel jedynie interesu handlowego, tj. sprzedaży odstrzału zwierzyny».

Uchwalono jednogłośnie, na wniosek p. J. Młodziejowskiego, rozpisać konkurs na odznakę Klubu Wysokogórskiego, dając jednakowoż odrazu wskazówki biorą-

cym udział w konkursie, o jakie ewentualnie emblematy i motywy chodzi. — Równocześnie uchwalono jednogłośnie wniosek p. T. Zwolińskiego, aby odznaki były numerowane, i by prowadzono ścisłą ewidencję posiadaczy odznak.

Uchwalono na wniosek p. J. Młodziejowskiego podziękowanie p. T. Zwolińskiemu, przez aklamację, za jego pracę nad wspaniałą nową mapą Tatr, która jest chlubą polskiej kartografji.

Następnie rozwinęła się dyskusja nad stosunkiem Klubu Wysokogórskiego PTT. do Klubu Saneczkowo-Bobsleighowego i jego Sekcji Taternickiej, jak również nad ewentualnemi ulepszeniami w wydawaniu «Taternika», bez uchwalenia zresztą jakichkolwiek wniosków konkretnych.

Na tem przewodniczący Dr. K. Piotrowski zamknął Zebranie o godzinie 14.50, dziękując zgromadzonym za przybycie i zapraszając na wspólny wieczór towarzyski do restauracji w Dworcu Tatrzańskim.

**Zebranie towarzyskie.**

Wieczorem w dzień Walnego Zgromadzenia Członków odbyło się, wydane przez Zarząd, zebranie towarzyskie w restauracji Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem. Wzięło w niem udział ponad 20 taterników, starszych i młodszych, zarówno z grona Sekcji jak i jej sympatyków, a nawet paru gości ze Spisza. Wśród nader miłego nastroju zebranie przeciągnęło się do późnej godziny.

**Nowy statut.**

Zmiana statutu, dokonana przez ostatnie Walne Zgromadzenie, miała na celu — jak wiadomo — decentralizację, związaną z równoczesną unifikacją organizacyj taternickich. Najważniejsze zmiany w statucie są następujące: Nazwa S. T. P. T. T. zastąpiona zostaje przez Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W miejscowościach, gdzie znajduje się 10 członków klubu, mogą powstać Koła miejscowe, rządzące się regulaminem i mające na celu organizację życia klubowego oraz popieranie rozwoju taternictwa zgodnie z celami klubu. Każdy członek klubu musi należeć do jednego z Kół miejscowych według swego wyboru. Koła miejscowe wchodzą w związek organizacyjny z Oddziałami Pol. Tow. Tatrz. w swojej siedzibie. Koła mogą mieć prócz członków zwyczajnych klubu, także członków-hospitantów, których przyjmowanie określa regulamin. Zarząd klubu reprezentuje klub, przyjmuje członków, wydaje organ oficjalny («Taternik») oraz zarządza Kołem miejscowem w swej siedzibie. Siedzibę klubu określa corocznie Zwyczajne Walne Zgromadzenie, które ma się odbywać w miesiącach letnich w Zakopanem. Członkowie mogą udzielać innym członkom pełnomocnictw do głosowania w swem imieniu na Walnem Zgromadzeniu z tem tylko ograniczeniem, że jeden członek może posiadać najwyżej 4 głosy łącznie z własnym. W myśl postanowień przejściowych członkami zwyczajnymi klubu zostają automatycznie wszyscy zwyczajni członkowie Sekcji Turystycznej P. T. T., Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie i Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim P. T. T. Członkowie-adepci (wzgl. kandydaci) dwóch ostatnich organizacyj zostają członkami-hospitantami Koła krakowskiego, wzgl. warszawskiego, klubu.

Statut wejdzie w życie po uchwaleniu nowego statutu Pol. Tow. Tatrzańskiego.

**Statut P. T. T.**

Zarząd Główny P. T. T. na posiedzeniu dn. 23 paźdz. b. r. uchwalił projekt nowego statutu. W skład projektu weszły w §§ 36—41 postanowienia odnoszące się do organizacji klubu wysokogórskiego. Usilne starania Zarządu Sekcji sprawiły, że postanowienia te są zupełnie zgodne z żądaniami kół taternickich i z nowym statutem Klubu Wysokogórskiego. Dzięki temu — po uchwaleniu statutu P. T. T. przez Zjazd Delegatów — będzie mógł być zatwierdzony i wejść w życie także statut klubu.

Ale i w tym stanie sprawy wyłoniły się w ostatniej chwili nowe trudności: oto w pierwszych dniach listopada b. r. wydany został dekret Prezydenta R. P. o stowarzyszeniach, który unifikuje rozbieżne dotychczas ustawodawstwo dzielnicowe, w związku z czem zachodzi jednak konieczność poczynienia poprawek w już uchwalonym projekcie statutu P. T. T. i powstaje obawa nowego odwleczenia całej sprawy.

**Zgłoszenia członków.**

W myśl § 5 Statutu podajemy do wiadomości, że pp. inż. Jakób Bujak (Lwów), Jerzy Czoponowski (Kraków), inż. Edgar Goldberg (Praga) i dr. Tadeusz Kiełpiński (Paryż) przesłali do Zarządu podania o przyjęcie ich w poczet członków Sekcji.

# NOTATKI

✝ **Janusz Dłużniakiewicz,** pułkownik W. P., dowódca 2 pułku strzelców podhalańskich i kawaler kilku orderów, długoletni członek STPTT., zmarł tragiczną śmiercią w dniu 19 października 1932 r., przeżywszy lat 43. Płk. Dłużniakiewicz był wytrawnym turystą i odbył wiele pięknych wycieczek zarówno w Tatrach jak i w Alpach (gdzie w 1914 r. prowadził np. wyprawy na Mont Blanc i Monte Rosa). Swój wszechstronny zapał sportowy przypłacił zresztą życiem: utonął bowiem w Sanie (koło wsi Kunikowice pod Przemyślem), po przewróceniu się kajaku, na którym trenował przed zamierzoną wyprawą do Morza Czarnego.

✝ **Tadeusz Bośniacki.** Dnia 26 sierpnia b. r. zaalarmowano SRPTT. doniesieniem, że na pd. urwisku Zmarzłej Przełęczy (pierwsze relacje mówiły o pd. ścianie Zamarłej Turni) zaszedł śmiertelny wypadek, którego ofiarą padło życie dwóch turystów. Zmarłymi okazali się Maciej Tadeusz Bośniacki, stud. politechniki lwowskiej, liczący lat 21, oraz rówieśnik jego, znany narciarz, Wojciech Gąsienica-Marcinowski. Bliższych a pewnych szczegółów wypadku (który zaszedł już 24 sierpnia) ustalić nie zdołano. W zmarłym Bośniackim (członku krakowskiej STAZS) straciło najmłodsze taternictwo adepta nader czynnego, który chociaż trudniejsze szlaki poznawać zaczął dopiero w 1931 r., odrazu uzyskał sukcesy wybitne, by wymienić choćby dwa piękne nowe wejścia w grupie Jaworowych Szczytów. Z pośród swoich towarzyszów wyróżniał się ś. p. Bośniacki wyborną sprawnością wspinaczą, oraz sympatyczną skromnością, a także głębokiem ukochaniem gór, którym też oddał młode życie.

✝ **Prof. Ludwik Petrik,** znany taternik węgierski starszego pokolenia, pierwszy turysta na Szczyrbskim Szczycie (ok. 1895 r.), zmarł dnia 7 czerwca 1932 r., przeżywszy lat 81. W latach 90-tych zeszłego stulecia odbył Petrik wiele pięknych wycieczek, m. i. wyszedł dnia 28 lipca 1891 r. (z przew. J. i M. Faith'ami) na Jastrzębią Turnię, którą to wycieczkę uważano ogólnie za odkrywczą (gdy tymczasem ok. 1880 r. poznał już ów wierzchołek, najpierw samotnie a później z J. G. Pawlikowskim, Maciej Sieczka). Jak wiadomo, na cześć zmarłego nosi Sokola Turnia w literaturze niemiecko-węgierskiej nazwę Petrikspitze (-csúcs).

**Wypadek na Ostrym Szczycie.** Lista ofiar drogi Haeberleina na pd. ścianie Ostrego Szczytu powiększyła się w dniu 11 sierpnia 1932 r. o nowe nazwisko: wycieczka turystów czeskich d-ra Hejla i inż. Horsky'ego, oraz Polaka, inż. Edgara Goldberga, zakończyła się u początku rysy Haeberleina spadnięciem wszystkich trzech na piargi. W wyniku wypadku inż. Goldberg odniósł tylko lekkie obrażenia, inż. Horsky ciężkie rany, dr. Hejl przypłacił wypadek życiem.

**Wypadek na pn.-zach. ścianie Civetta.** Ta sławna, 1200 m wysoka ściana skalna, najgroźniejsze urwisko Dolomitów, należała do największych problemów w Alpach, a dzieje jej pokonywania są równocześnie obrazem rozkwitu alpinizmu akrobatycznego. Atakowana już przez Dibonę i Preussa, została ostatecznie zdobyta dnia 7 sierpnia 1925 r. przez G. Lettenbauera i E. Solledera: uzyskano wówczas najzuchwalszy przykład pokonania krańcowo wielkich trudności. A jednak od tego czasu przebyto już ścianę nie mniej niż 15 razy. I co więcej! Odważono się podjąć próbę poprawienia drogi Solledera (wiodącej cokolwiek z l. strony ściany) — przejść sam środek urwiska, naprawdę omal pionową zerwę. W dniach 4—5 sierpnia 1931 r. G. Benedetti i E. Comici realizują ów plan...

Obecnie, dnia 11 września 1932 r., zginął na tej ścianie Leo Maduschka, dr. phil. z Monachjum, jeden z najlepszych alpinistów młodego pokolenia. Powodem katastrofy była nagła burza. Maduschka z wielu względów zasługuje, aby mu poświęcić kilka słów: był bowiem jednym z najsprawniejszych reprezentantów modernizmu wschodnio-alpejskiego, doprowadzającym kunszt wspinaczy oraz jego techniki pomocniczej, do najwyższej perfekcji — a zarazem jednym z niewielu alpinistów umiejących swą sprawność ująć w teorję. Już po jego śmierci wydano w Monachjum jego dwie książeczki, omawiające nowoczesną technikę skalną i lodową, («Neuzeitliche Felstechnik» oraz «Die Technik schwerster Eisfahrten»), książeczki w swoim rodzaju doskonałe.

**Północna ściana Petit Dru** (3733 m), tysiąc m wysokości licząca i należąca do najsławniejszych urwisk alpejskich, doczekała się w ub. sezonie nowego ataku, zakończonego tragicznie: znani już czytelnikom («Taternik» z b. r., str. 46) monachijczycy, Hans Kofler i Maciej Krinner, weszli w ścianę dnia 29 lipca 1932 r., aby po 50 m wspinaczki zginąć na lodowcu Nant Blanc. Ścianę przebyto zresztą w całości, w dniach 21—22 sierpnia t. r. (znani alpiniści francuscy, Robert Greloz i André Roch); ale — w zejściu, wyłącznie przy pomocy zjazdów na linach, w które się turyści obficie zaopatrzyli. A zatem: pn. ściana Dru czeka jeszcze na zdobywców.

✝ **James Walker Hartley** (1852—1932). Był to jeden z czołowych reprezentantów złotej epoki alpinizmu brytyjskiego, wraz z Dent'em dokonał I. wejścia na Grand Dru (dnia 12 września 1878 r.).

**E. R. Herron,** amerykański uczestnik wyprawy na Nanga Parbat, alpinista wsławiony szeregiem sukcesów, m. i. próbami na pn. ścianie Grandes Jorasses, uległ śmiertelnemu wypadkowi w czasie wejścia na piramidę Cheopsa (często i oddawna zwiedzaną; m. i. wyszedł na nią w 1870 r. ks. Stolarczyk). Los okazuje się czasem niebywale złośliwym.

**Atak na Nanga Parbat,** podjęty przez liczną, bo jedenastogłową, ekspedycję niemiecko-amerykańską (por. «Taternik» z b. r., str. 46) był najważniejszem wydarzeniem ostatniego sezonu. Szczyt ten, leżący w Himalajach kaszmirskich i wzniesiony 8120 m, był już celem ludzkich usiłowań: w 1895 r. porwał się nań najznakomitszy alpinista swego czasu, Mummery, który próby swe przypłacił wraz z dwoma towarzyszącymi mu Gurkhami śmiercią w lawinie.

Obecna ekspedycja zaatakowała Nanga Parbat od strony pn. z lodowca Rakjot — pd. strona przedstawia bowiem jednolitą ok. 5000 m wysokości liczącą ścianę lodową, jedną z największych na świecie! Marsz ze Srinagar, stolicy Kaszmiru, do lodowca Rakjot trwał miesiąc — trzysta kilkadziesiąt km z szeregiem przełęczy ponad 4000 m. Na lodowcu założono szereg obozów, przyczem na wys. 5800 m natrafiono na znaczne trudności, tak, że dopiero po dalszym miesiącu usiłowań osiągnięto główną pn.-wsch. grań Nanga Parbat, na wys. ok. 7000 m (Bechtold, Merkl i Wiesner, dnia 28 lipca). Fatalna pogoda sierpniowa zmusiła alpinistów do cofnięcia się do głównego obozu. Szturm ponowiony z początkiem września (Herron, Merkl i Wiesner) załamał się niewiele wyżej, jak poprzedni. W ten sposób spełzło na niczem usiłowanie wejścia na Nanga, uważany dotąd za przypuszczalnie najłatwiejszy z 8000-cznych. Jedynymi zdobyczami ekspedycji stało się dwukrotne wejście na Zachodni Chongra Peak (ok. 6400 m) oraz na Rakjot-Peak (7060 m), jeden z niewielu szczytów ponad 7000 m zdobytych przez człowieka (P. Aschenbrenner i inż. H. Kunigk, dnia 16 lipca). *jkd*

**Zdobycie Huascaranu.** Tegoroczna (por. «Taternik» z b. r., str. 20 i 46), druga z rzędu (pierwsza w 1928 r.) wyprawa niemiecka w Andy (finansowana przez D. u. Oe. Alpenverein) osiągnęła swój główny cel wysokogórski. Wyprawa miała zbadać Cordillera Blanca, część głównego zachodniego pasma Andów, rozdzielającą doliny Maranonu i Santa na terenie Peru i posiadającą w swym 180-kilometrowym łańcuchu szereg szczytów ponad 6000 m wysokości — i to zbadać nietylko alpinistycznie, ale i naukowo (geologicznie, kartograficznie etc.).

Wyprawa natrafiła początkowo na b. niekorzystne warunki pogodowe i... polityczne (rewolucja), co wpłynęło na to, że przez blisko 3 miesiące nie zdołano uzyskać poważniejszego sukcesu górskiego i prowadzono tylko, uwieńczone poważnemi wynikami, badania naukowe, zdobywając przy sposobności kilka szczytów mniejszego znaczenia i wzniesienia (ok. 5000 m). Dopiero dnia 20 lipca udało się pięciu turystom — Bernard, Borchers, Hein, Hörlin i Schneider — osiągnąć główny wierzchołek Huascaranu (w miejscowem narzeczu indyjskiem Mata-Rachu), najwyższego wzniesienia masywu — 6763 m.

Wyruszywszy z siedzib ludzkich w dolinie Santa, osiągnięto w trzech marszach dziennych (do wys. 3700 m jadąc na mulach) kocioł pod przełęczą Garganta, wcinającą się między pd. — główny — a pn. wierzchołek Huascaranu. Z ostatniego obozu na przełęczy, 5900 m, dokąd doszli też wszyscy tragarze, osiągnęli Niemcy pn. granią i w 6 i ½ godz. wierzchołek i wrócili tą samą drogą na przełęcz. Planowane zwiedzenie także pn. wierzchołka odpadło z powodu zepsucia się pogody. Cała wyprawa trwała 6 dni i nie natrafiła na poważniejsze trudności techniczne z wyjątkiem zerwy lodowca pod przełęczą Garganta. *jkd*

**Rywalizacja dwóch kobiet** uczyniła w swoim czasie głośnym Huascaran, co warto teraz przypomnieć. Sława pani Bullock-Workman, która przez wyjście w 1906 r. w tow. swego męża z przewodnikiem Savoie na Pinacle Peak w Himalajach uzyskała kobiecy rekord wysokości — 7091 m — nie dawała spać innej Amerykance, miss A. S. Peck. Podjęła ona szereg prób wejścia właśnie na Huascaran i wreszcie w 1908 r. ogłosiła, że udało się jej zdobyć pn. wierzchołek góry, przyczem pomiar aneroidowy wykazać miał 7320 m! A zatem rekord pobity! Pani Workman nie daje za wygraną: nie idzie wprawdzie sama na górę jeszcze wyższą, ale... wysyła do Peru dwóch geometrów, którzy stwierdzają niezbicie pomiarem trygonometrycznym, że pn. wierzchołek Huascaranu ma tylko 6650,02 m, pd. jest trochę wyższy — 6767,69 m według nich. Pani Workman górą!

A potem pokazało się w dodatku, że miss Peck wogóle nie była na szczycie — stwierdzono, że jej artykuły i książka były mistyfikacją, której nie mogą obronić, podtrzymywane aż do czasów ostatnich (por. np. «Die Alpen» z czerwca b. r.)

oświadczenia jej przewodników G. Zumtaugwalda i R. Taugwaldera w obronie prawdomówności turystki.

**Najwyższy szczyt Ameryki Północnej,** 6191 m wysoką Mount Mac Kinley na Alasce, zdobyli ostatecznie Amerykanie A. D. Lindley, H. J. Liek, G. Pearson i E. Strom w maju b. r., a mianowicie dnia 7 maja wierzcholek pd. (główny), a dwa dni później wierzchołek pn. Równocześnie niemal działała na tym terenie druga amerykańska wyprawa alpinistyczno-naukowa, której dwu uczestników, Allen Carpe (jeden z najlepszych alpinistów amerykańskich, zdobywca Mount Logan; por. również «Taternika» z b. r., str. 71) oraz Teodor Koven, zaatakowało również sam szczyt, opłacając swą próbę śmiercią na lodowcu Muldrow (ekspedycja Lindley'a znalazła zwłoki Kovena). Niewątpliwym sukcesem z b. r. zamknęły się wreszcie ciekawe i nader «amerykańskie» dzieje walki o Mac Kinleya. Jak wiadomo bowiem, parokrotnie już ogłaszano zdobycie góry za fakt dokonany. Najpierw, w 1906 r., miał stanąć na pd. wierzchołku osławiony F. A. Cook, oszukańczy «odkrywca» bieguna północnego; następnie, w 1910 r., miało dotrzeć do pn. wierzchołka trzech dzielnych Alaskan, wyprawionych imieniem całego kraju, by uprzedzili obcych przy obleganiu góry; później, w 1912 r., wyprawa B. Browne'a, H. Parkera i M. la Voy'a dotarła aż do wys. 6100 m, ale spróbowała częściowo przyznać się do pełnego sukcesu; a wreszcie wyprawa W. Harpera, H. Karstensa, pastora Stucka i R. Tatuma, której przyznano, że dnia 7 czerwca 1913 r. zdobyła definitywnie górę, stanęła, jak się zdaje, tylko na pd. wierzchołku. Jak pozatem wiadomo, Mac Kinley był również świadkiem polskiej próby (por. «Taternik» z 1932 r., str. 16). Była to zapewne 12 wyprawa w lodowce Kinleya (13-tą była nieszczęśliwa ekspedycja Carpe'a).

**Dwa prostujące uzupełnienia.** «Taternik» z b. r., str. 32, podał wzmiankę o zdobyciu jeszcze w 1929 r. wspaniałego pd. filaru Marmolaty. Obecnie jednak wyszło na jaw, że świat alpinistyczny miał w tym wypadku do czynienia z mistyfikacją. Filar ów zdobyto naprawdę, ale dopiero w b. r. (F. Kast i W. Stösser). — Podobnie przedwczesne okazały się aluzje «Taternika» z b. r., str. 46, o wyprawie F. Smythe'a na Everest. Anglicy ponowią wprawdzie swoje ataki na «Dach Świata», ale nastąpi to dopiero w 1933 r. Na czele ekspedycji, złożonej z jedenastu alpinistów, stanął przytem nie Smythe, lecz Hugh Ruttledge. Z zapowiedzianych uczestników wyprawy najwięcej mówią nam nazwiska C. Crawforda, N. Odella, E. E. Shiptona i samego Smythe'a, ludzi zahartowanych w licznych wyprawach egzotycznych w Ameryce, w Afryce i w samych Himalajach.

**Odznaczenie pisarzy alpinistycznych.** Paul Bauer, autor głośnej książki «Im Kampf um den Himalaja» (por. «Taternik» z 1931 r., str. 22) otrzymał na Olimpjadzie 1932 w Los Angeles złoty medal i dyplom z działu literatury. Wybitnemu alpiniście zimowemu (por. «Taternik» z 1931 r., str. 124), Pierre Dalloz, przyznala Akademja Francuska wysokie odznaczenie za książkę «Haute montagne». U nas w Polsce, drugą nagrodą na konkursie olimpijskim wyróżniono reportaż powieściowy Jalu Kurka «Mount Everest 1924» (ponadto, jak wiadomo, liczne nagrody za rzeźby sportowe, [nie taternickie], zbiera Antoni Kenar).

**Schronisko w Kotlince pod Wagą,** na wys. ok. 2200 m (a zatem najwyżej położone schronisko tatrzańskie) ukończył KČST budować (przy nowej, 1 m szerokiej drodze na Rysy) we wrześniu b. r., i otwarł do użytku turystów. Schronisko (którego budowę ostro zwalczano) jest zupełnie niepotrzebne, a ułatwiając szerokim rzeszom m. i. zwiedzanie Dol. Czeskiej i jej otoczenia, przyczyni się niewątpliwie do zniweczenia uroku pustki, którą się odznaczała ta cząstka Tatr. Zachęcone powodzeniem swej pracy nie zaniedbuje KČST planów wzniesienia dużych schronisk nad stawami: Batyżowieckim i Kamiennym. Tymczasem schronisko pod Wagą już w połowie października b. r. uległo doszczętnemu obrabowaniu i zdemolowaniu wnętrza.

**Na drodze ku realizacji polskiego filmu górskiego** posunęliśmy się ostatnio sporo naprzód. Film Adama Krzeptowskiego «Biały ślad» wskazuje właściwy trop początkującej, prymitywnej produkcji polskiej. Krzeptowski pięknie sfotografował Zakopane i okolice Hali Gąsienicowej oraz Dol. Kościeliskiej — nie dał niczego więcej, ale już sam fakt, że ujrzeliśmy Tatry na ekranie bez obowiązującego dotychczas uczucia niesmaku i protestu, świadczy korzystnie o jego reżyserskich możliwościach i pozwala spodziewać się stopniowego wyrównywania poziomu filmów górskich polskich i obcych. Przytem miał Krzeptowski do czynienia z trudnym, opornym materjałem: wątłym i nieciekawym scenarjuszem oraz aktoramiamatorami. Obu tych przeszkód młody reżyser nie zdołał narazie przezwyciężyć. Ale Tatry, ale biegi narciarzy, zagrały mu efektownie, parę razy — pierwszorzędnie (lawina!). Największą, choć chwilowo mniej rzucającą się w oczy, wadę filmu widzimy w lenistwie objektywu, któremu nie chciało się pójść naprawdę w głąb gór. Moment kosztów? trudności terenowych? Są one przecież mniejsze niż w Alpach.

A bez uwydatnienia grozy gór, dostępnej tylko w ich sercu, nie zdoła się obejść żaden film, usiłujący mieć przyrodę górską głównym tematem. *(jaszcz)*

**Nowa organizacja tabernicka.** Na wiosnę 1932 r. powstała w Zakopanem, w łonie klubu saneczkowo-bobsleighowego «Tatry», specjalna «Sekcja Taternicka», która zgrupowała 26 turystów i taterników zakopiańskich. Przewodniczącym Sekcji jest p. Bohdan Filipowski, sekretarzem p. Jan Staszel. Adres Sekcji: Zakopane, ul. Kasprusie, willa «Radosna».

**Humor taternicki.** Parokrotnie już przesyłano organizacjom taternickim anonimowe opracowania (maszynopisy) parodyj taternickich, czy to w formie fikcyjnych bibljografij, czy to w postaci, naśladującego układ «Taternika», zeszytu «Tatapiernika». Należałoby się zastanowić, czy wyboru z tych tekstów — zdradzających dobrą znajomość kulisów taternictwa i naogół b. dowcipnych (pomijając tylko nadużywanie trywjalności) — nie wartoby utrwalić drukiem.

**Kącik.** P. Marja Sandoz, zarzucająca liczne dzienniki opisami swych wycieczek tatrzańskich, znalazła się w «Światowidzie» z 15. X. b. r. («Wędrówka granią Czarnych Ścian») w nowej roli: mentorki taterników. Energiczna autorka poucza: «taternictwo to nie sport — to modlitwa». Czy nie dlatego, że pd. granią Granatów idzie się (zdaniem p. Sandoz) «przeważne na kolanach»?

# Z PIŚMIENNICTWA

NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Zeszyt I: Lodowy Szczyt, Lodowa Przełęcz Wyżnia, Śnieżne Turnie. Redaktor: W. Stanisławski. Zeszyt II: Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Pod redakcją inż. Stefana Bernadzikiewicza. Str. 30 + 31, Warszawa 1932. Wydawnictwo Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim P. T. T.

Szczęśliwą myśl miało KWOW, przystępując do wydawania perjodycznego przewodnika, mającego uzupełnić podstawowy «Przew. J. Ch. i M. Ś.». Po 1925 r. wyszukano w każdej grupie Tatr całe mnóstwo dróg, ze wszech miar zasługujących na rozpowszechnienie; ale «Taternik» mógł z nich tylko część ogłosić, a reszta krążyła conajwyżej w odpisach. Potrzeba systematycznego uzupełniania «Przew. J. Ch. i M. Ś.», a co zatem idzie i celowość wydawnictwa, jest więc dla ogółu taternickiego niewątpliwa.

Jakże wydawnictwo wypełniło swoje zamierzenia? Pomijając zeszyt pierwszy — naogół chybiony, ale noszący wyraźnie charakter próby i odbity tylko na powielaczu — trzeba stwierdzić, że w sposób zasługujący na pełną pochwałę. Staranna i celowa szata zewnętrzna, przejrzysty układ, a przedewszystkiem obfity dobór materjału ilustracyjnego — oto, najbardziej bezpośrednio narzucające się uwadze, zalety «Nowych Dróg». Typ opisu, przez nie przestrzegany, jest naogół bez zarzutu. Opis drogi taternickiej wykształcił się ostatecznie po wojnie i swą dokładnością i precyzją przewyższa zazwyczaj opis drogi alpejskiej (gdzie, coprawda, analogiczna dokładność, choćby z powodu ogromu drogi jest niemożliwa). Z drugiej strony, taternicy nauczyli się maksymalnej zwięzłości tam, gdzie nie szkodzi ona orjentacji. Obserwowane w «Nowych Drogach» pewne uzwężlenie opisu w stosunku do typu opisu, reprezentowanego przez «Przew. J. Ch. i M. Ś.», wychodzi tylko na korzyść przejrzystości; zwłaszcza, gdy jest uzupełniane (coraz częściej) rzetelnym rysunkiem.

B. dobrym pomysłem redakcji było wartościowanie opisów i streszczanie mniej ważnych, oraz załączenie mapki orjentacyjnej. Trafnem posunięciem są także zwięzłe charakterystyki objektów skalnych, niewyodrębnionych jeszcze w «Przew. J. Ch. i M. Ś.». Nomenklatura i pisownia drukowanych «Nowych Dróg» jest bez zarzutu. Również uważamy za uzasadnione opuszczanie w opisach określeń: «kopczyk» i «hak». Wreszcie słuszne jest podawanie dat zdobycia drogi i nazwisk zdobywców.

Usterki. Dostrzegamy właściwie tylko jedną: brak wzmianki (nie opisu!) o nowej drodze wsch. ścianą Kończystej (1926 r.), oraz o ścisłem przejściu pn. grani Małej Kończystej (1928 r.), jakoteż pd.-zach. grani Małego Gierlachu (1930 r.). Poza tem, drobne niedopatrzenie techniczne w jednym z rysunków wymieniamy tylko dla ścisłości: w ogólnym obrazie niema żadnego znaczenia.

Wniosek: Zeszyt II «Nowych Dróg» stoi na poziomie «Przew. J. Ch. i M. Ś.». Z ufnością przyjmujemy zapowiedź ukazania się dalszych tomików. *(aek)*

ZOFJA HOŁUB-PACEWICZOWA: Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu. Kraków 1931. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności.

Dzieło to — mimo jego charakteru specjalnego — przejrzy z ciekawością każdy, kto się bliżej zajmuje Tatrami. Na tem miejscu pragnę się zająć pokrótce jedynie drobną jego cząstką, a mianowicie objaśnieniami paru tatrzańskich nazw topograficznych z dzieła Staszica *O Ziemiorodztwie Karpatów* (Warszawa 1815). Otóż autorka w tych objaśnieniach popełniła trzy błędy, dosyć rażące i w wydawnictwie ściśle naukowem niedopuszczalne. Są wprawdzie w dziele Staszica ustępy bardzo trudne do zrozumienia, ale w wypadkach, o które tu chodzi, sprawa jest nader prosta i jasna.

Pierwszy błąd dotyczy nazwy Czarny Staw, mianowicie p. P. pisze (str. 196), że Staszic dzisiejsze Morskie Oko nazywa Czarnym Stawem. Tymczasem w okolicy dzisiejszego Morskiego Oka Staszic opisuje trzy jeziora, które na podstawie jego tekstu (str. 124—126) nietrudno zidentyfikować: Morskie oko (dzisiejszy Czarny Staw), Rybie jezioro (dzisiejsze Morskie Oko) i Czarny staw pod Liptowskiemi mury (dzisiejszy Staw Staszica). Pomijając to, że sprawę tę już niejednokrotnie wyjaśniano (choćby w *Słowniku Geograficznym* i w *Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego*), sam tekst nie nasuwa wątpliwości, skąd zatem p. P. doszła do swojego wniosku? Nie wyjaśnia nam tego, ale jest widoczne, że myśl taką mogło jej nasunąć jedynie pierwsze zdanie na str. 126 dzieła Staszica (gdzie są wymienione tylko dwa stawy, Morskie oko i Czarny staw pod Liptowskiemi mury).

Drugi błąd wynikł z pierwszego, a dotyczy nazwy Liptowskie Mury. Staszic wymienia (str. 126) Czarny staw pod Liptowskiemi mury, a ponieważ p. P. uważa go mylnie za Morskie Oko, wyciąga stąd (str. 196) wniosek, również mylny, że nazwa Liptowskie Mury rozciągała się aż na Mięguszowieckie Szczyty.

Trzeci błąd dotyczy nazwy Holica, którą według p. P. (str. 196 i 484) Staszic miał oznaczać Siklawę w Dolinie Roztoki. P. P. opiera to twierdzenie na cytacie, który przytacza (str. 196), ale ten cytat wcale podobnego twierdzenia nie uzasadnia, ponieważ trudno przypuścić, żeby Staszic miał na myśli wodospad, pisząc (str. 121): «Holica, którą te wody, z takiej wysokości spadając, uchodzą, ciągnie się między gorą granitową Opalona zwaną, i między ścianą Wołoszyńskich granitow». Zresztą Staszic całkiem dokładnie objaśnia (str. IX), że holica u górali tatrzańskich oznacza poprostu dolinę i wielokrotnie używa w tekście tego wyrazu w tem znaczeniu, a więc i w przytoczonym cytacie.

Jeszcze jedna uwaga. P. P. próbuje dociec (str. 196), co Staszic rozumiał przez nazwę Wołoszyni, ale nie dochodzi do ostatecznego wniosku. Otóż uważam, że Staszic dość jasno użył tej nazwy na całe pasmo górskie od Wołoszyna (względnie Kosistej) po Świnicę. Zbytecznem byłoby przytaczanie odpowiednich cytatów, ponieważ zrobił to już Gustawicz w 1883 r., a niedawno bardzo dokładnie Kordys (p. «Taternik» z 1928 r., str. 59—60). Warto zaznaczyć, że nazwa ta, użyta dla określenia tego całego pasma (czasami tylko po Zawrat) występuje w literaturze niemieckiej jeszcze w drugiej połowie XIX w., zarówno w tekście, jak i na dokładnych rysunkach.

*Henryk Halski*

CARL HAENSEL: Walka o Matterhorn. *Opowieść prawdziwa.* Tłumaczyła Marja Sandoz. Wydawnictwo Literacko-Naukowe, Kraków 1932. Str. 187.

Nietylko historja pragnie legend i mitu: w niemniejszej mierze żąda ich każde bezinteresowne działanie. Legendą alpinizmu jest Matterhorn, szczyt i jego dzieje. Od Whympera do braci Schmidów, przez trzy pokolenia Carrelów, tworzy się ta legenda. Dziś tworzy się tak samo, jak w zeszłem stuleciu.

Carl Haensel w swym «Tatsachenroman» (por. «Taternik» z 1929 r., str. 72) zajął się dziejami zdobywania Matterhornu. Oto nareszcie utwór beletrystyczny, we właściwy sposób podchodzący do zagadnień alpinistycznych. Głodu mitu nie zaspokaja w pełnej mierze (jest na to zamało artystyczny) — w każdym razie jest książką, która ani nie fałszuje atmosfery alpinizmu, ani nie wpatruje się w góry oszołomionemi oczami ludzi dolin.

W kompozycji powieści poszedł Haensel łatwą drogą objektywnego sprawozdania, czyli zastosował modną dziś formę reportażu literackiego. Reportaż jest pochodną współczesnego spłycenia psychologicznego, ale trzeba przyznać, że do tematu z historji alpinizmu specjalnie przystaje. Przytem autor uniknął dzięki niemu wszelkiego wątku romansowego, z poza którego na każdym kroku czyhałaby banalność. Psychologiczna podbudowa powieści jest nikła, a tam, gdzie ją autor usiłuje umocnić (obrazując zmiany uczuciowe Whympera w stosunku do Douglasa) brakuje mu cementu czysto literackich wartości. Ale, wynikła z tego, prostota psychicznych pobudek działań Whympera i Carrela nie razi: są przecież tematem mitu, a patos mitu musi być jednorodny. Autor przypisuje im zresztą nowoczesne podejście do alpinizmu. Whymper «szuka w górach możliwości dotarcia do własnej duszy i odnalezienia siebie samego. W tem jednem ma wszystko». Jest przytem śmiałym, wytrwałym współzawodnikiem.

Mam wrażenie, że powieść niemieckiego pisarza zyska sobie dużą wziętość. Umie bowiem trafić nietylko do alpinistów, ale i do szerokich mas turystycznych, a to przez zręczne podkreślanie rozmaitych korzyści materjalno-społecznych, które całej Szwajcarji przyniosły czyny alpinistyczne z 1865 r. Dopiero na tle tych przeliczalnych rezultatów można zrozumieć reklamę i pompę przyjęć, jaką dla młodych Schmidów rozwinął współczesny przedstawiciel dynastji Seilerów: przy legendzie góry niech się upiecze i legenda narodowego przemysłu hotelarskiego.

Uprzystępnienie «Walki o Matterhorn» czytelnikowi polskiemu należy powitać z uznaniem. Jej lektura może w szerszych masach rozwiać dużo mylnych wyobrażeń i uprzedzeń. W pracy tłumaczki oceniamy w pełni jej dobrą wolę; trzeba zresztą przyznać, że przekład jej stoi o niebo wyżej np. od horendalnych tłumaczeń alpinistycznych nowel i powieści Henryka Bordeaux.

Do tekstu dodano ośm b. dobrych ilustracyj. *(jaszcz)*

KOŃCOWE ECHA WYPRAWY ALPEJSKIEJ STPTT W 1931 R. Choć opadła już fala aktualnego zainteresowania I. wyprawą alpejską STPTT (por. «Taternik» z 1931 r., str. 150 i 152, oraz z b. r., str. 48) mamy do zanotowania jeszcze kilka (z b. r.) głosów na jej temat: 1) «I. K. C.» z 29. IV., notatka o «Polskim zeszycie La Montagne»; 2) «Alpine Journal», nr. 244, p. niżej; 3) «Radjo» z 29. V., ilustrowany, niepodpisany artykuł J. A. Szczepańskiego p. t. «Polska wyprawa w Alpy Francuskie»; 4) «Alpinisme» z b. r., str. 98: obszerniejsza wzmianka o drogach polskich na Rateau oraz na Brèche Emma; 5) transmitowany na wszystkie stacje polskie odczyt dra J. K. Dorawskiego w radju krakowskiem, w dniu 3. VI., na temat «Polskiej wyprawy w Alpy Francuskie»; 6) «La Montagne» z b. r., str. 365: opis drogi K. Narkiewicza-Jodki na środkowy wierzchołek Rateau od pn.

ALPINE JOURNAL z maja 1932 r. (str. 140) podał w *Alpine Notes* wiadomość o polskiem przejściu pd. ściany Meije i pn. ściany Rateau. Wspinaczka «straszliwem urwiskiem» Meije — napisał *Alpine Journal* — «była (według sprawozdań uczestników wyprawy) ryzykowna i nieodpowiedzialna: fatalnego zakończenia ledwie zdołano uniknąć. Zarówno pogoda jak i warunki były złe»; do czego dodał przypisek: «Ponieważ było to widocznie pierwsze doświadczenie uczestników wyprawy w wielkim alpinizmie — wnioski, do jakich by się doszło trudno wziąć poważnie».

Podajemy w całości tę charakterystyczną notatkę, bynajmniej nie w celu łatwego jej wyszydzenia i nie tylko dla uwydatnienia sytuacji, w jakiej w ocenie wielu zagranicznych fachowców znalazł się alpinizm polski właśnie po 1931 r., ale jeszcze przed latami następnemi. Sprawa ma inny istotny punkt zaczepienia. Anglicy nic o nas nie wiedzą bezpośrednio. Piszący alpiniści polscy postarali się o skomunikowanie z alpinistami francuskimi i niemieckimi, zupełnie — przynajmniej dotychczas — pominęli Anglików. Jest to niewątpliwie błędem. Anglicy nie uprawiają dziś bynajmniej *splendid isolation*. W tym samym (244) tomie *Alpine Journal* znajdujemy np. aż dwa artykuły pani M. Debelak na temat pn. urwiska Špika w Alpach Julijskich (jak wiadomo, sławną tę ścianę przebyli pierwsi Dibona i Escher w 1925 r., właściwe rozwiązanie problemu uzyskali jednak dopiero M. Debelak i H. Tominšek w 1926 r. [na pn. ścianie], oraz M. Debelak. E. Deržaj i Ž. Šumer w 1931 r. [na pn.-zach. ścianie]; są to reprezentacyjne zdobycze młodego, lecz nader ekspansywnego alpinizmu słoweńskiego) — oraz 3-stronicową recenzję słoweńskiej książki d-ra H. Tumy «Pomen in razvoj alpinizma» [1]). Trafić więc do nich można, i należy.

[1]) Jest to, pierwsza w języku słowiańskim, obszerna monografja ogólna alpinizmu, wydana w Mariborze w 1930 r., w wielu zresztą miejscach nieprzemyślana, chaotyczna i znamionująca dzieło pionierskie. Mimo wszystko należy jej jednak zazazdrościć Jugosłowianom. Polacy, choć pierwsi z narodów słowiańskich umieli ująć górski ruch turystyczny w ramy organizacyjne, najpierw ogólne (1873), a później i sportowe (1903) — nie potrafili się jakoś aż do dnia dzisiejszego zdobyć na analogiczną książkę z zakresu historji i ideologji alpinizmu.



Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.